Numer 41. Nalet. poczt. opł. gotówką. **Dnia 9 Października 1932**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Niepewność.

Jegomość — powiada stary Bartłomiej do swego proboszcza, który przyszedł pocieszać go po długiej chorobie — wogóle jestem zupełnie spokojny, bo człek żył, jak Bóg przykazał. Jedno mi tylko wciąż chodzi po głowie i jestem w niepewności. Oto, jak miałem lat dwadzieścia, to chciałem się żenić z jedną dziewuchą, do której też Sobków Kuba chodził. I raz przewoziliśmy się z Kubą przez rzekę, wtedy ja Kubę wyrzuciłem z łódki i już mi nieraz przychodziło na myśl, czy się jemu co nie stało, bom go od tego czasu już nie widział. I przez to mam tę niepewność.



Przestroga!

Ojciec mówi do synów, wróciwszy od notarjusza, gdzie napisał testament:

— Każdemu z was zapisałem czwartą część gospodarstwa; jeżeli jednak po mojej śmierci będziecie się sprzeczali, zniszczę testament i zapiszę wszystko gminie.



Nasze dzieci.

Matka: Ależ Jasiu, już po trzeci raz opowiadam ci historję o stworzeniu świata, a ty jeszcze jej nie umiesz.

Jaś: Niechh się mama nie dziwi, boć i Pan Bóg aż 6 dni do tego potrzebował.

Bagatela.

— Wasza żona, kumie, ma nadzwyczaj silny głos. W kościele tylko ją słychać.

— E, to bagatela, — gdybyście ją słyszeli, jak się ze mną kłóci, to dopiero głos.



Ma rację.

Do pewnego urzędu przyjechał z Warszawy wyższy dygnitarz celem zbadania czynności urzędników, a przytem i innych spraw. Obchodząc biura, zwraca się z zapytaniem do jednego urzędnika:

— Jakież są pańskie czynności?

— Ja robię wszystko! — brzmiała odpowiedź.

Zaś drugi urzędnik na to samo pytanie skierowane do niego odpowiedział:

— Ja nic nie robię.

— Jakto?

— No, jeżeli mój kolega robi wszystko, to jasne, że ja nic nie mam do roboty.



W sądzie.

Sędzia do przebiegłego oszusta:

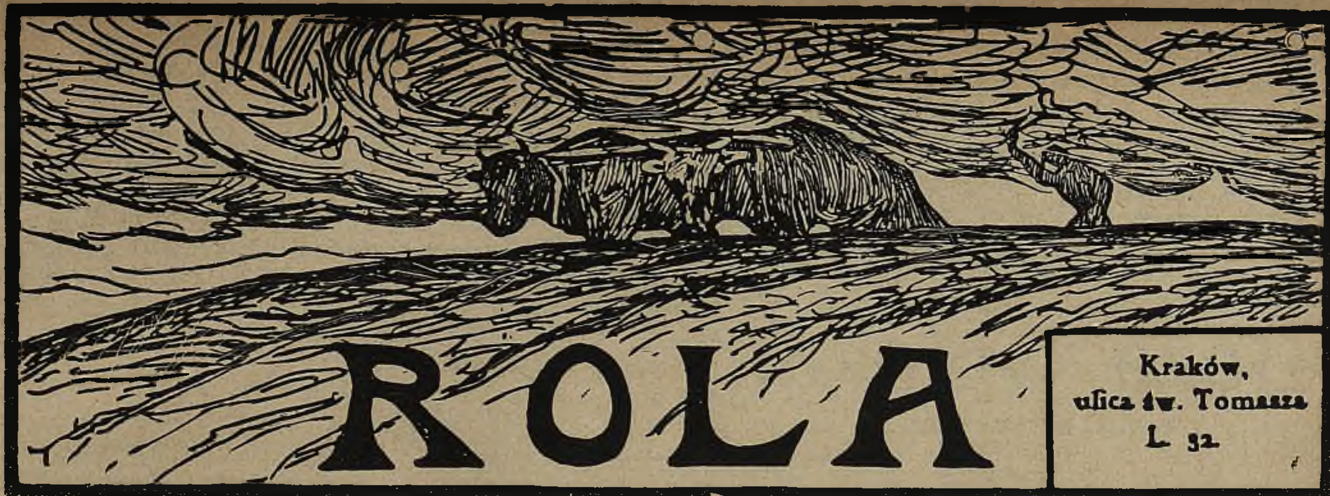
— Jak pan mógł się odważyć bez pieniędzy zakładać handel?

— Hm, gdybym posiadał pieniądze, byłbym co innego rozpoczął.



Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 41. Rok XV. Kraków, dnia 9 października 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Równi z równymi!

Chociaż równość wszystkich ludzi pomiędzy sobą głoszą niektóre stronnictwa, chociaż pozornie zaprowadzili ją u siebie bolszewicy, to przecież nigdy na świecie prawdziwej równości nie będzie. Nie będzie jej pod względem majątkowym, bo gdybyśmy dziś wszystkie bogactwa świata podzielili po równej części pomiędzy wszystkich ludzi na ziemi (gdyby to było możliwe), to już nazajutrz jeden byłby bogatszy, a drugi biedniejszy. Bo pierwszy dorobiłby majątku do otrzymanej działki, a drugiby część z niej utracił. A utraciłby, jeżeli już nie na zabawy i pijatyki, to może na chorobę własną lub kogoś ze swej rodziny. Pod względem więc majątkowym nigdy zupełnej równości na świecie być nie może.

A nie może jej być i pod innymi względami. Oto w jednej i tej samej wsi żyje kilku rówieśników, którzy jedną i tę samą szkółkę skończyli i wychowywali się w jednakowych warunkach. Początkowo są oni pod względem umysłowym bardzo zbliżeni do siebie. Ale z czasem występują pomiędzy nimi coraz większe różnice: jedni z nich stają się coraz światlejsi, rozumniejsi, a inni nietylko nie powiększają zasobu swej wiedzy, ale nawet stają się, że tak powiemy, coraz głupsi, coraz mniej inteligentni. Bo pierwsi całe życie uczą się, a uczą się przez czytanie książek i gazet, przez poważne i stateczne rozmowy, przez obserwację wszystkiego, co się na świecie dzieje. Drudzy zaś, oddając się płochym rozrywkom, nie mają czasu na pogłębianie swej wiedzy, a więc nie idą naprzód. A kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Wskutek tego często można spotkać człowieka, który w latach chłopięcych był wcale rozsądnym chłopakiem, a z biegiem lat zupełnie stumaniał. Trudno więc takich dwóch ludzi postawić na jednym poziomie.

Choć ukończenie szkół wyższych daje tylko pewien zasób fachowych wiadomości, to przecież takiego człowieka, który te szkoły ukończył, nie można postawić pod względem umysłowym na równi z prostaczkiem, który żadnych szkół nie ukończył. — Wprawdzie zdarzają się prawdziwi durnie z akademickiem wykształceniem, jak zdarzają się ludzie o wysokiej inteligencji, którzy nie skończyli żadnych szkół, ale to są wyjątki. Ludzie, kończący studja wyższe, nieraz mimowoli, musieli wznieść się na wyższy stopień w społeczeństwie, aniżeli ci, którzy nie mieli możności tego uczynić.

A mimo to równość na świecie być powinna, ale równość w znaczeniu nauki Chrystusa, to znaczy, żeśmy powinni uważać wszystkich ludzi za naszych braci i ani nie wywyższać się nad innych, ani płaszczyć przed innymi. Głupcem jest ten „pan", który czy to z powodu swego majątku, czy wykształcenia z góry na chłopka spoziera, ale również niemądry jest i ten chłopek, który płaszczy się przed jakimś wielmożem i w pas się przed nim zgina. Owszem, powinniśmy uszanować wyższe stanowisko u innych, ale zarówno powinniśmy dbać o własną godność osobistą. Bo jeżeliśmy stanowiskiem czy majątkiem nie dorośli innym, to w tem po największej części nie nasza wina. Na kształcenie brakło nam środków materjalnych, majątku nie odziedziczyliśmy po rodzicach naszych. Ale to nie znaczy, abyśmy byli jakimś niższym tworem od takiego, który ma pieniądz lub wykształcenie. I dlatego też z wszystkimi ludźmi powinniśmy postępować po bratersku, pomnąc na zasadę: „Co Boskiego — Bogu, co cesarskiego cesarzowi", ale pamiętając zarazem zawsze o swej własnej godności.

Bo i cóż lepszego taki panek, który odziedziczył dobra po ojcu, darowane mu przed setkami lat przez któregoś z królów polskich, lub może zrabowane przez jego pradziadów, od kmiotka, który żadnym nieszlachetnym czynem nie zbrukał rąk swoich i prowadzi żywot wzorowy?

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— Przepraszam cię, panie Janie — odezwał się kasztelan, zatrzymując się około niego — będzie to zapewne niedyskrecją z naszej strony... pan podskarbic, który jest skoligacony z rodziną Leliwów, radby wiedzieć, z jakich i których Leliwów pochodzicie? Wszak ci to nazwisko razem familji waszej i herbu być musi.

Chłopiec się mocno zarumienił, oczy mu błysły, wargi zadrżały, popatrzył długo na podskarbica i na kasztelana, zdawał się namyślać i odezwał z udaną obojętnością.

— Powinienbym za ten wzgląd podziękować, ale dobrze i dokładnie odpowiedzieć nie potrafię. Jestem sierotą, opiekun się mną zajmował, a zawcześnie mi było rozpytywać o pochodzenie i szlachectwo moje; tyle tylko wiem, iż zapewne do imienia, które noszę, prawo mieć muszę...

— Ale nie bierże znowu tak siarczyście zaraz niewinnego zapytania — odparł kasztelan — nikt wątpliwości niema o pochodzeniu. Jest to prosta ciekawość.

— Której ja niestety! — dodał chłopiec żwawo, — zaspokoić nie potrafię... Jestem sierotą... o familji wiem mało, może mnie zawcześnie odumarli.

— Któż się jego losem zajmował? — spytał podskarbic mocno się w niego wpatrując.

— Dalecy krewni — westchnął p. Jan Leliwa, skłonił się i prędko odszedł w głąb ku królewskim pokojom.

Podskarbic stał osłupiały.

— Jednakże to jest — rzekł cicho — to niepojęte, to osobliwsze... to przerażające podobieństwo... Zapomniałem go o wiele zapytać, lecz widzi mi się, że niema lat dwudziestu... tak....

Tu przerwał, głowę spuścił i zadumał się, jakby coś po cichu obliczał. Kasztelan go trącił w ramię.

— Na starość stałeś się jakimś tetrykiem zabobonnym... Chodź, mamy dziś ostrygi i do nich winko, powiadam ci, nektarek... Niech tam wszystkich Leliwów.... Bóg ma w swej opiece; losy ich moich ostryg nie warte.

I pociągnął go za sobą.

Po scenie w karczmie na gościńcu i rozstaniu z Brzeskim, który szydersko ofiarował się na przekór już jechać za podskarbicem do Warszawy, nie spodziewał się on wcale, aby mu się dawny plenipotent istotnie tu miał stawić; zdziwiony więc był nie pomału, gdy sługa nazajutrz Brzeskiego oznajmił.

— Czegoż jeszcze ten stary łajdak chce? chyba żebym mu skórę wygarbować kazał! — zawołał podskarbic. — Puszczaj go; ciekawym...

W progu ukazał się powołany... Dawny pan podniósł nań oczy gniewnie.

— Czegóżeś tu jeszcze?

— A kazałeś mi pan jechać za sobą, więc jestem. Mógłbyś pan sądzić, że się lękam, a ludzie myśleć, że go istotnie okradłem... Tandem mnie pan masz... Jesteśmy dziś oba równymi obywatelami rzeczypospolitej, jest sąd, są trybunały, masz co pan do mnie, to się rozprawmy...

— Zgago ty jakaś stara, przebrzydła! — mruknął podskarbic — powiadam ci, nie próbuj mojej cierpliwości.

Brzeski ręce założył na piersi i stał.

— Czego chcesz?

— Ja pytam, dlaczegoś mi tu jechać kazał!

Podskarbic rzucał się w krześle.

— Powiesz mi czy nie, coś z nim zrobił?

— Z kim?

— Z chłopcem...

— Nicem z nim zrobić nie mógł, bo o nim nie wiem.

— To ja ci powiem, że ja o nim wiem! ja wiem!— krzyknął, pięścią uderzając w fotel podskarbic — ha? rozumiesz?

— Jeszcze nie — odparł spokojnie Brzeski.

— Tak jest, sam los mi go wskazał; pytałem cię tylko dla wypróbowania, natura go napiętnowała, skryć mu się trudno, chociażeście go dobrze pod pańskie skrzydełko przytulili, ale i tam go może ludzie znaleść potrafią.

Brzeski ani na chwilę nie okazał zdumienia, nie odpowiedział nawet na groźbę, ruszył ramionami.

— Więc gdy już uwolniony jestem i niepotrzebny — odezwał się, — stopy pańskie całuję... do nóg upadam.

Spojrzeli sobie wzajem w oczy... Podskarbic zwrócił się tyłem.

— Bóg wielki! — mruknął Brzeski i wyszedł.

22. W izdebce Janka.

Paziowie królewscy wszyscy mieszkali w zamku, zajmowali oni w głębi dziedzińca pokoiki na wyższych piętrach, których schody młodym nogom nie były straszne. Z wesołych tych stancyjek piękny widok rozciągał się na szeroką Wisłę i ogród zamkowy.

Do najzdolniejszych na dworze, najpowszechniej lubianych, a nadewszystko obudzających szacunek, na który młodzi nie mają zwykle czasu i sposobności zasłużyć, należał ów Janek Leliwa, który jakimś sposobem tajemniczym został przyjęty. Nikt w istocie wytłumaczyć nie umiał jak z mnogich i silnie popieranych kandydatów do tej funkcji, zupełnie nieznany chłopczyna, mimo współzawodnictwa miejsce to potrafił otrzymać. Nie wiedziano, kto go tak skutecznie polecił, ale godzili się na to wszyscy, iż chłopak zasługiwał na wyróżnienie i szczególne względy. Usiłowano w nim odkryć coś, czemby przybłędę pobito, ale nie znaleziono.

Drwił wprawdzie z niego dowcipny Turkuł, iż pewnie do sukni duchownej i infuły tą drogą kroczy, ale Janek się na to ramionami ruszając uśmiechał, a drwiny tak znosił, iż nie było pociechy z niego sobie żartować, bo się nie gniewał. A gdy mu bardzo dopieczono i zmuszonym był się odciąć, ciął tak, że na długo blizna została... delikatnie jak brzytwą, a głęboko do kości...

Izdebka, którą Janek zajmował w zamku, była może najmniej pokaźną, najniewygodniejszą, i dostała mu się dlatego że wszyscy nią pogardzili; potrafił z niej jednak uczynić z małemi środkami najmilsze mieszkanko. W izdebce była kanapka, stół

przed nią, drugi do pracy cały założony książkami, na oknie kilka wazoników zielonych... Zresztą ubierały ją naukowe sprzęty, globusy, mapy, matematyczne narzędzia i przybór do rysunków, któremi się Janek także zajmował. Wszystko to ustawione w najlepszym porządku, z pewnym nawet wdziękiem, budziło zazdrość towarzyszów, u których większa przestrzeń cała była zawsze zagracona i w nieładzie.

— Ten Janek musiał chyba kiedyś służyć za chłopca w jakim dworze — mawiał Turkułł — tak sobie umie teraz być razem lokajem i panem...

Uderzało to zarówno towarzyszów jak starszyznę, iż nigdzie ani sylwetki, ani portretu, ani żadnej pamiątki familijnej u Leliwy nie było. Przy łóżku tylko w głowach stało piękne pudełko zamykane na klucz, z którego raz na wielkie naleganie połączone z żarcikami odpowiadając, chłopak dobył przepyszny łańcuch złoty z relikwiarzem, i pokazawszy go usta żartownisiom zamknął.

Chociaż największa tajemnica otaczała przeszłość Leliwy, który nierad był się z niej spowiadać, ów łańcuch dawał do zrozumienia, iż z bogatej mógł rodziny pochodzić. Był to zapewne, domyślali się towarzysze, ostatni szczątek dawnej zamożności, gdyż na teraz Leliwa wydawał się ubogim, i gdy innym nadchodziły z domu pieniądze, on nigdy ani listów, ani żadnego nie odbierał zasiłku. Nikt też nie przybywał do niego z rodziny czasem tylko stary kulawy jegomość, w którym domyślano się sługi domu, zachodził na chwilę, i po cichej, krótkiej rozmowie prędko się wynosił. Tu, jak na wsi, przezwano go poufale kuternogą. Wszystkie te szczegóły o Janku spisujemy tu dlatego, iż one nadzwyczajną obudziły ciekawość w mieście, i chciwie je chwytano, interesując się urodziwym i miłym chłopakiem... Wabiono go do wielu domów... ale widocznie unikał ich, i w jednym tylko czasem na chwilę się zjawiał...

23. Trzy córki pani Pisarzowej.

W owych czasach wielkiej dworu świetności, po wyborze Poniatowskiego jedna z rodzin z królem skoligaconych, rachując zapewne na protekcję króla ze wsi wybrała się na mieszkanie do stolicy. Składała się ona z wdowy, osoby w wieku ale żywej jeszcze i w pełni sił i zdrowia będącej, wiozącej trzy dorastające córki, dziedziczki znacznego ale odłużonego majątku... Pani Pisarzowa litewska, ten tytuł bowiem został jej po mężu, była osobą poważną, energiczną i umiejącą sobie we wszystkich życia przygodach dać radę. Po śmierci męża gospodarowała sama na wsi, układała się z wierzycielami, płaciła długi, a zarazem poczynała wychowanie swych córek, których piękność, imię, a wreszcie i majątek dawały im prawo do zajęcia najwyższych szczebli w towarzystwie. Pokrewieństwo króla starczyło za drugi posag, nie gardzili nim i ci nawet, co z Poniatowskim i familją wojowali. Panny były bardzo piękne, dowcipne i żywe jak matka.

Dwie starsze Ludwika i Anna już na świat się pokazywały i były w pełnym rozkwicie, zwano je litewskiemi aniołami; trzecia najmłodsza. Ewa, drobineczkę ułomna, bo miała jedną łopatkę wyższą niż drugą, twarzy może śliczniejszej jeszcze niż siostry; tej nie pokazywano jeszcze chyba w poufałem towarzystwie, potrosze w nadziei że się ta łopatka sprostować potrafi jakiemiś mądremi gorsetami, w części dlatego, że istotnie bardzo młodziutką jeszcze była.

Biedna ta Ewa, do której matka najmocniej się przywiązała, poddawała się z anielską cierpliwością próbom medycznym i chirurgicznym, nie dla siebie, ale dla zaspokojenia matki... która się o los jej trwożyła. Mimo tej ułomności Ewunia była tak piękną anielsko, taki miała wyraz słodyczy na twarzy, na ustach taki uśmiech dobroci niewyczerpanej, że kto na nią spojrzał, o krzywem ramieniu zapominał. Ale dla matki, dla matki, ta ułomność była nieustannem strapieniem, mnogiemi oblanem łzami; napróżno Ewunia zapewniała ją, że za mąż nie pójdzie, że wcale się nie będzie czuć przez to nieszczęśliwą, że jej tak dobrze na świecie, iż nic dla siebie więcej nie pragnie: matka płakała po cichu. Ludwika i Anna zaledwie się ukazały w Warszawie i na balu w zamku, obudziły mnóstwo najgorętszych uczuć i najzajadlejszych zazdrości.

Pałacyk pani Pisarzowej znajdował się na Nowym Świecie niedaleko św. Krzyskiego kościoła, tak że na nabożeństwo nie potrzebowały panie jechać powozem, boby to nawet śmiesznie było, gdyby się wieść kazały o trzy kroki, chodziły zwykle skromnie ubrane i zakwefione piesze. Trafiło się jednego dnia rano, iż po balu u księcia Radziwiłła, niedźwiedź z jego stajni, którego cygan dozorujący na honorze znać pokrzywdził, wyrwał się rozjuszony ze stajni i z podwórza... Cała czereda psów, koni, ludzi natychmiast pogoniła za nim w ulicę, ażeby go złapać lub ubić, gdyż rozwścieklone zwierzę zaraz na wstępie kuchtę, który stał w bramie pałacu, na śmierć zadarło i żebraka śmiertelnie okaleczyło.

Szczególnym trafem Pisarzowa z córkami szła właśnie o tej godzinie na ranną mszę do świętego Krzyża, gdy niedźwiedź wlokąc za sobą łańcuch, obroczony już cały, rycząc i drąc, co spotkał po drodze, wpadł prawie na idące kobiety... Pisarzowa sama, starsze dwie panny, sługa, skryły się jakoś pospiesznie do kościoła wbiegłszy, gdy Ewunia bardziej nad nie przelękła, poślizgnęła się, padła na samej drodze i byłaby niechybnie stała się pastwą rozjuszonego zwierza, gdyby jadący konno z zamku Leliwa nie przypadł tak, że ją od niedźwiedzia sobą i koniem zasłonił. Zwierz rzucił się na niego i na konia, skaleczył mu nogę, ale chłopak odważny, wołaniem i zachętą ośmieliwszy pannę i dając jej czas się ukryć, z olstry dobył pistoletu i bestję trafnym strzałem trupem położył. To mężne zastawienie się Janka, na które mnóstwo osób patrzało, a któremu Ewunia życie była winna, zjednało mu najczulszą wdzięczność pani Pisarzowej. Król także nie mógł się przytomności jego odchwalić, sam go odwiedził dopytując o ranę, która acz bolesna nie była groźną, niedźwiedź bowiem tylko mu nogę poszarpał... Nazajutrz zaś pojechała pani Pisarzowa z podziękowaniem. Było to naówczas w powszechnym zwyczaju, że wszyscy niemal brali podarki i pieniądze. Przyjmowali je szambelanowie królewscy, brał jawnie za usługi wojewoda Stępkowski, ofiarowano urzędnikom tabakiery pełne złota, a paziom, gdy dobre przywozili wiadomości, po kilkadziesiąt dukatów, pierścionki i zegarki. Pisarzowa dowiedziawszy się, że Leliwa był ubogi, w bardzo piękny zielony jedwabny woreczek włożyła sto dukatów i z niemi udała się na zamek. Jakież było jej zdziwienie i wstyd, gdy chłopak ofiarowaną nagrodę stanowczo odrzucił i prosił, aby go nią nie upakarzała. Miano to za niepotrzebną dumę i śmieszność, boć wielcy panowie przyjmowali pensje od dworów zagranicznych, na jurgielcie ambasady były pierwsze imiona rzeczypospolitej, a tu ubogie chłopię za ofiarę życia dla osób nieznanych nawet takiego podarku przyjąć odmówiło...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Los zbójnika.

Opowiadanie góralskie z dawnych czasów.

— Budzie kurniawa — godoł se Groniok do swy baby. — Syćkie ptoki posiadły na śnig i zarcia sukają. Byle tylko Rózo na cas wróciła z Nowego Targu, bo bryjka ostygnie i budzie duć.

Wyloz se stary Groniok na góreckę, co honi za oborą beła, i patrzy, cy jego dziopa jesce nie idzie. Hale wnetki zaceło duć i zrobiła się wielko ćma i śnigiem waliło i po ugorach wyło, jaze hej, i jaz strach beło wyjrzyć z chałpy na dwór. A boł sie Groniok o swą dziopę, zeby jej kej śniegiem nie zaprało. Bo dziopa z ni beła pikno, zgrabno, kiej kozicka na skale. To tyz bardzo się o nią Groniok boł, jako ze ojcem jej beł, a jesce wesele miało się ku Rózy. I wyglądoł stary gazda na dwór, a wiaterek duł i choć takie harce ze śnigu wyprawioł. I gazda schowoł się do chałpy, a wieter duł i duł wyjący i jakby sie straśnie śioł i ciesył ze takim panem jest, jaze mu się syćkie drzewiny wysokie smreki i dumne limby w pół kłaniają. A on się z nich śmieje i łomie nicem chrust. Bo to był naprowde wielki pan i władca gór — halny.

Gdy się zerwał wiaterek i zacęła śniegiem prać, Rózia wracała do chołpy, hale musiała się ogrzać i spocąć. Wlazła se do Wawrzkowy chołpy, co przi obwodzie stała i cekała, kiej przestanie duć. A beł w chołpie wielki zbójnik, co go siandary po całych Tatrach sukały. Nazywoł się Tyrniuk i mioł janielskie imię Michoł. Jak go dziopa zobacyła, kiej z za pieca wyloz, to lodrazu się w niej coś zmieniło. Patrzyła w jego corne ocka i jaz mrówki po ciele jej chodziły i nic godać nie mogła.

— Hej, piekny ci on jest — myślała se dziopa, a do tego i sławny zbójnik na całe Tatry, Hale i za ceską i węgierską granice sięgo jego panowanie. — Syćkie ludy się go boją, a do lachów w sądeckie jak się pokaze, to się wielki strach na żidów robi.

Lubiała se Rózo słuchać, jak se górale o nim godali, i choć jakie jego wyprawy spominali. A najbardziej lubiała słuchać o jednej jego przygodzie ze trzy roki temu. A beło to tak:

Wybroł się Michoł w góry, bo to po długiej zimie tęskno mu beło za turniami i za borem, a i kozy tyz cekały, byk na nik spojzoł i miłe słówko pedzioł. — I myśli se Michoł.

— Hej! góry, wy moje kochane, hej! Tam juz wiosna i las sumi i stare baśnie godo.

I posed w góry, byk se po holach pohasać. Za seroki pas włozył se dwa noze, ciupagą se śmignął i ze śpiwką posed w bór. Hań w kosodrzewinie spotkoł se trzech żidów, a do głowy mu wpadła dobra myśl, aby ik okraść. Skocuł se do nik, ciupagą worknął w ziem jaze skały zajęcały i krziknął:

— Stać! wy zydowskie bezkurcyje i rozbirać się.

Zydy zrobiły wielki krzik, ale na groźną postawę zbója pocęli sie rozbierać.

Michoł im kiesenie przesukoł i sycko, co w nik wortościowego beło, zabroł sobie, a łachy zydowskie powiesiuł na smreku i pokozoł zydom, jak sie na wirzku hibali i wiaterek nimi rwoł. Na wielki krzik żydów, złość go wzięła jaz im pejsy kozikiem poobcinoł, a ik zydowskie ciało świńskiem sadłem wysmarowoł i smychnął w bór. Ziardarmi spotkali żydów golusienkich i ik okryli, a na Michoła sie zawzięli, aby go schwytać. Obiecali wielką nagrodę za wydanie zbója. Hale gazdy go nie wydały, bo im nic złego nie zrobił, hale się go bardzok bały. Bo jak se śmignął ciupagą, to jaz w górach zajęcało, a silny beł, ze jaz hej. Jak se podparł plecami o róg chołpy, to sie trzęsła i chwiała i krokwie trzescały i tynk sie sypoł.

Aboz sie zdarzyło hań pod Krywaniem, jak se stanął oko w oko z niedźwiedziem.

I Michoł godo:

— Albo ty, albo jo, — jak se hces.

Niedźwiedź se stanął na dwóch łapach — a myśli se i mrócy.

— Cóz ty, człowieku, sam jeden sie będzies do mnie broł. Mnie co sie syćkie juhasy i rogate bycki boją i ty hces me połozyć?

I wzięli się w pół. Niedźwiedź se juz piane z pyska tocył i Michała łapami ściskoł jaz w nim kości trzescały. I juz mioł go zgruchotać swą potężną łapą. A ze Michoł gibki i silny beł, w mig łapę niedźwiedzia ściśnął i toporem mu łeb rozwalił. A niedźwiedz ostatniem przebłyskiem myśli:

— I człowiek siłę ma.

Wyciągnął sie i zdech, a Michoł skóre z niego zdar i na zbój w niej zawse chodzi.

I Róza ukradkiem na Michoła spoziro i myśli se a wzdycho.

— Hej! mocny Boze... hej Michasiu! zebyś ty me kcioł! Chociaż to już obigrawka u Jaśka beła i wesele się ku mnie mo, jobyk sie lo niego poświęciła i we środy byk pościła i tatusia prosiła, zeby mi cie pozwoluł miłować i na zbój z tobą chodzić.

I tak se siedzi zadumano i na Jaśka ukradkiem spoziro. A Michoł sie odezwoł i godo:

— I cóz ty dziopa tak na me patrzys? I ocka ci sie świcą, kiej te gwiozdki na niebie, co? Podobom ci sie?

Hale juz Rózia ocka spuściła i cało sie na twarzy zapłoniła jaze łuna, jak od watry od ni biło. A Michoł skocuł se ku niej i pyto:

— A skądześ ty dziopa, ze cie nie znom?

I Rózia mu w ocka spoźrała i zacęła godać, i jaz pokraśniała z wielkiej uciechy, ze on wielki zbójnik do ni godo. Juz nocka beła i miesiącek wyloz z za drzew, kiej przestało duć. Rózia wstała, by iść do swej chałpy i godo:

— Michasiu, podprowodź me, bo sie boję sama nocką iść. Pójdziemy przez Hanklową na blizse.

— Adyć moge iść — pedzioł Michoł.

I posli. I Rózia sie mocno przytuliła do Michoła, bo luto beło jaz hej i mróz beł, jaz smolało.

— Zimno ci, Róziu? — zapytał sie Michoł miękko.

A ona spojżała na niego żdziwiono, bo jesce nikt tak piknie do niej nie godoł i odpowiedziała:

— Przy tobie, Michasiu, dobrze mi i ciepło. Hale mi bardzo markotno, ze wnetki sie rozejdziemy. Bo tatuś gazdują juz hań za tą górecką, co się do miesiącka świci. Hej, tatuś tu pewnikiem się złą na me, ze tak długo w Nowym Targu beła.

I tak se śli oboje ze nawet nie wiedzieli, kiej sie pokochali. Juz dośli do chołpy, i dziopa zacęła beceć z wielkiej strapacyji.

— Michasiu! — a kiej cie znów oboce? — zapytała Rózia na rozstaju. — Miłujes ze mie ty sokolicku? — powiedz.

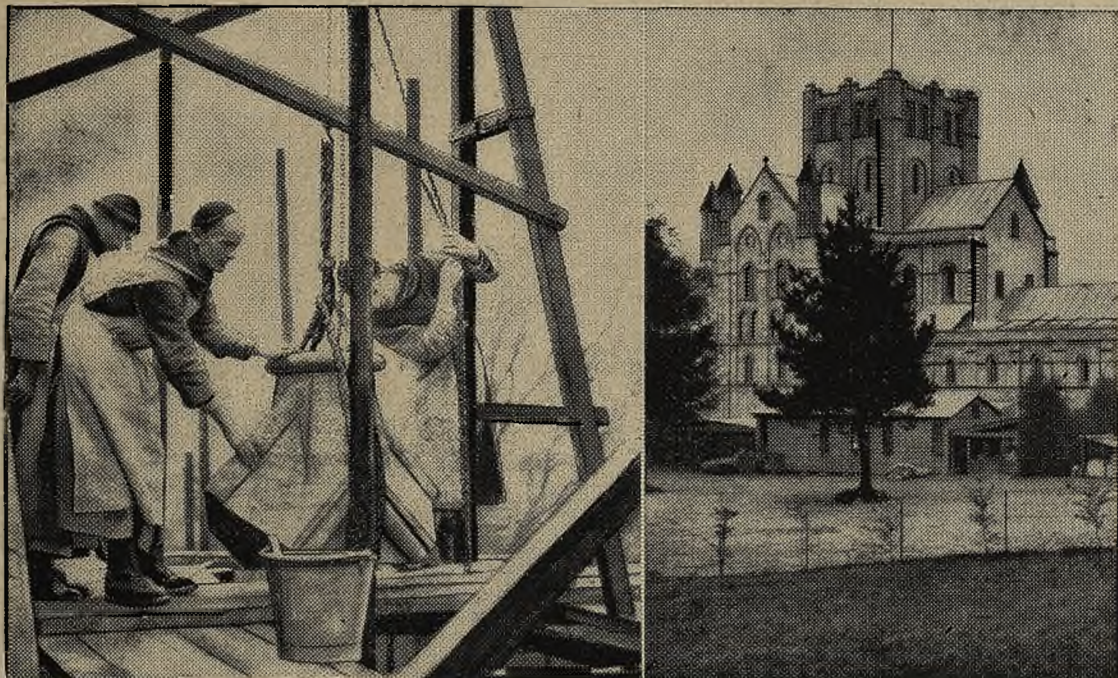
— Hej, Róziu łowiecko ty moja, miłujek jo ciebie, boś piekno i dobro i straśnie mi cię zol ostawić. Hej! migne jo se na Spis do Podoleńca, jaz po halach szaduje i wartko sie wróce i będe w Białym Dunajcu w karcmie na ciebie cekoł. A przidzies Róziu?

— Przide — pedziała.

I Michoł ją złapoł w pół i mocno do piersi przycisnął w ocka jej spojżoł i posed na Spis.

(Dokończenie nastąpi).

Budowa klasztoru przez mnichów.



Żadna praca nie hańbi, powiadają starzy ludzie i powiadają słusznie, ale niestety, nie wszyscy ludzie trzymają się tej zasady. Ileż to razy możemy zauważyć, że ten, czy ta wstydzi się takiej lub owakiej pracy, twierdząc, że praca ta dla niej jest nieodpowiednia. Wstydzi się danej pracy.

Ileż to razy można zauważyć w mieście, że matka każe córuni pozamiatać sień lub przeczyścić wychodek, a córunia skrzywi swoim pyrkatym noskiem i odpowiada, że to praca dla niej nieodpowiednia. — I biedna, a właściwie nierozsądna matka musi pracę tę sama wykonać. Powiadamy: nierozsądna, bo gdyby była mądra, to nie słuchałaby wykrętów córeczki, aleby ją zmusiła do wykonania owej pracy. Albo przyjedzie taka paniusia koleją, mając przy sobie walizę, czy jaki tobołek z rzeczami. Za ostatni nieraz grosz bierze sobie posługacza, aby jej ów pakunek odniósł, nie dlatego, aby sama nie miała siły tego uczynić, boć jest dziwa, jak armata, ale nie czyni tego, gdyż się wstydzi nosić własne pakunki.

Takich przykładów możnaby przytoczyć dziesiątki i setki, ale na szczęście uogólniać ich nie można. Bo z drugiej strony są ludzie, zajmujący nawet wysokie stanowiska, którzy żadnej uczciwej pracy się nie wstydzą. Piszący te słowa widział w Krakowie profesora uniwersytetu, a więc człowieka na wysokiem stanowisku, zrzucającego węgiel do piwnicy. I zapewne, każdy kto patrzył na jego pracę, nabierał ku niemu jeszcze większego szacunku i za złe tej pracy mu nie miał. Widziałem również pewnego wojskowego wyższej rangi, który przy budowie domu pracował narówni z robotnikami. I ani mu na myśl nie przyszło wstydzić się tego. Tak jeden, jak i drugi nie czynił tego ze skąpstwa, ale dlatego, aby dać przykład innym, że żadna praca nie hańbi, ale uszlachetnia człowieka. Jeżeli człowiek wykonuje pracę może nie całkiem odpowiednią dla niego, to daje tem przykład innym, aby się żadnej pracy nie wstydzili.

W chłopięcych moich latach znałem jednego z księży proboszczów, który ze składek publicznych postanowił wybudować kościół. Rozpoczął budowę, ale fundusze były skromne; nie było za co świątyni pańskiej wykończyć. Wziął się więc na sposób: napędził kościelnego i organistę do roboty i sam z nimi stanął do pracy. Wszyscy trzej nosili cegłę, podawali wapno, słowem wykonywali najcięższe i może niezbyt odpowiednie dla nich prace. Ale cóż się stało? Gdy to zobaczyli parafjanie, tłumnie pospieszyli do pomocy, nie pytając się nawet o wynagrodzenie. — A poczciwy księżyna, podając cegłę, zacierał ręce z radości, że ma tak poczciwych parafjan. Bo dobry przykład cuda działa.

Wypadek ów przypomniał się mi na wiadomość, że w Anglji przed 25 laty zakonnicy postanowili wybudować klasztor. Na materjały mieli trochę pieniędzy, resztę spodziewali się dostać od ofiarnych osób, ale na robociznę nie było grosza, a zadarmo nikt nie chciał przyjść do pracy. Cóż było robić? Żal im było zmarnować zakupionych już, lub otrzymanych w darze materjałów, przeto sami zabrali się do roboty. Sześciu mnichów, obeznanych trochę z pracami budowlanemi, przywdziało fartuchy na swe zakonne habity i dalejże do roboty. Kopali, wywozili ziemię i zakładali fundamenta. A gdy te były gotowe, poczęli wznosić mury. Praca szła nadzwyczaj powoli, gdyż zamiarem ich było wybudować gmach wspaniały, a sześciu ich tylko było. Ale nie zrażali się tem Mijał rok za rokiem, a do końca było daleko. Mimo to mury podwyższały się, rosły, a serca ich tajały z radości, kiedy patrzyli na dzieło rąk swoich. I gdy minęło lat dwadzieścia pięć, gdy z młodych mnichów stali się ludźmi dojrzałymi, świątynia została ukończona. Sześciu ich tylko było, a dokonali dzieła wspaniałego, które będzie dla nich tem cenniejsze, że zostało stworzone własną ich pracą bez żadnej obcej pomocy.

Czy jedni i ci sami mnisi pracowali przez całe dwadzieścia pięć lat, gazety angielskie o tem nie

wspominają, ale gdyby się nawet zmieniali, to myśl, która ich ożywiała i zachęcała do pracy, pozostała przez całe ćwierć wieku jedna i ta sama i ona była bodźcem do rozpoczęcia i wykończenia wielkiego dzieła.

Na powyżej zamieszczonym obrazku widzimy na prawo ów wspaniały klasztor, wybudowany przez sześciu zakonnych mnichów, a na lewo pracowników w habitach, stojących na rusztowaniu i wyciągających materjał na wykonywaną przez siebie budowę.

Nigdy oni nie mówili, że to praca dla nich nieodpowiednia i dlatego dokonali wielkiego dzieła.



Znaliście zapewne wszyscy Wojtka Podkulka z Psiej Wólki, bo któżby go był nie znał. Wojtek harował i harował, jaz się mu siły do cna zdarły tak, ze juz ni miał co robić. Jedna mu ino robota w zyciu została i do tej sie po krótkiem namyśle zabrał. Nie mając nic lepsego do cynienia, wziął i umar. Umar naprawdę bez pomocy doktorów.

Jak dusa Wojtkowa rozstała sie z mizernem ciałem Wojtkowem, tak podrapała się po głowie i zacęła myśleć, kaby tu pójść. A była pirsy raz na tamtem świecie, więc nie wiedziała, kany jaka droga prowadzi. A juści, chciała iść do nieba, ale nie wiedziała, kany jest to niebo.

Idzie se tak Wojtkowa dusa zadumana i ani nie wiada, kany znalazła się wele piekła. Zuźroł ją Lucyfer i jaz mlaskał z radości, tak mu się spodobała. Bo była cyściutka i nie powalana zadnemi grzychami. Przebrał sie tedy cemduchu Lucyfer za zydka karcmarza i złapał Wojtkową dusę za poły od kozucha.

— Witam was pieknie, panie Wojczechu — zawołał ten niby to zydek.

— Odpal, kacapie — powiada mu Wojtkowa dusa, bo jak cię zamaluję w papę, to ci siabasowe świcki w ślipiach staną.

Ale ten niby to zydek nie zraził się taką odpowiedzią, ale powiada:

— Aj waj, myszygiene! Co z was Wojczechu dziś za jegomoszcz, co za wielgi pan! Wy jak jaki dźedźyc, albo jaki ksiąźe, co nie chcecie pomówić z poczciwym żydkiem. U mnie takie rarytne wódkie, a na przegryzkę może się znaleść trefne mięso świniowe.

Wojtkowa dusa, choć Wojtek nigdy pijacyną nie był, ale kieliskiem wódki wrazie okazji nie pogardził, na wspomnienie wódki okrutnie się złoskomiła. — Chciała ta dusycka jego językiem mlasnąć, chciała się oblizać, ale przecie wiadomo, ze dusa ani gęby, ani języka nima. Bo dusa, to taka para, która moze ino latać na wszyćkie strony. Ale mimo to byłaby się złakomiła na wódkę tego niby zydka i byłaby niechcący wlazła do piekła. Ale właśnie wtedy, gdy ten niby zydek tak Wojtkową dusę do siebie zaprasał, jakiś djabeł, który niósł dusę jakiegoś bolsewika do piekła, otworzył drzwi i dusa Wojtkowa zuźrała smazące sie duse ludzkie w smole na jajeśnicę la djabłów. Zaleciał ją smrodliwy zapach carownic piekielnych i dosłysała jęk dusycek potępionych.

— Niedocekanie twoje — zawołała Wojtkowa dusa i co sił w sobie miała, poczęła zmykać od cartowskiej pokusy.

W krótkim casie stanęła dusa Wojtkowa przed bramą niebieską i zacęła w nią pięściami walić. — W tej chwili zabrzęcały kluce, a na progu nieba stanął święty Pieter, podobniusieńki do Jakóba Bojki, ino z siwą, krótko podstrzyzoną brodą.

Dusa Wojtkowa zdjęła capę z głowy, pokłoniła się świętemu i powiada:

— Pochwalony Jezus Chrystus! Witajcie święty Pietrze!

— Na wieki wieków Amen! — odpowiedział święty Apostoł i patrzył się na dusę Wojtkową, którą znał z opowiadania aniołów.

A tymcasem dusa Wojtkowa, jako ze była wychowana w ciele silnego chłopa, nie dającego sobie nikomu napluć w kasę, odsunęła leciutko świętego Pietra i nuze do nieba. Ale zatrzymał ją święty i pada:

— Powoli, durneńku, powoli! Nie tak ci to łatwo przekrocyć bramy niebieskie. Myślis sobie, zem stary, to mnie zmozes. Kajztam zaś. Mam ci ja w sobie siły moc, ze mi i stu takich nie poredzi, jako ty. Ale przecie z tobą wojny nie będę prowadził, bom nie Miemiec, któryby się z kazdym bił, ale sprawę załatwimy po dobroci. Nalezy ci się niebo, pójdzies do niego, a nie nalezy, to cię ani za próg nie puscę. I ktoześ ty taki?

— Jestem dusa Wojtka!

— No wielgo rzec! Niby to dus mało na świecie! Ale powidzze mi, cóześ ty takiego na świecie ucynił, ze chces wliść do nieba.

— No przecieście święty, toście powinni wszyćko wiedzieć — pada dusa Wojtkowa, ale jezeli nie wiecie, to wam powiem, zem chodził co niedzieli do kościoła, dwa razy na dzień mówiłem pacierz, dawałem jałmuznę, uprawiałem ziemię i kochałem swoją Ojcyznę.

— No wielgie rzecy, ześ to robił, — powiada święty. — Robiłeś to, bo to było twojem obowiązkiem, a przecie za wykonywanie swych obowiązków zaraz sie niebiem nie płaci!

Ale dusa Wojtkowa była nieustępliwa i poczęła się targować z świętem Pietrem. Były chwile, ze brała ją ochota, zeby wyrwać świętemu Pietrowi kluce, wypchać go za bramę niebieską, a samemu objąć jego urzędowanie. Ale święty Pieter, który cytał w myślach dusy Wojtkowej, miał się na ostrozności i juz miał posłać po siable do świętego Michała, aby wrazie cego dusę Wojtkową przez łeb przejechać. Nie chciał się jednak z nią handrycyć, bo juz był silnie strudzony, więc chwytał juz za bramę niebieską, aby ją przed dusą Wojtkową zamknąć.

Dusa Wojtkowa, widząc, ze niepedź, gruchła na kolana i pada:

— O święty Pieterku, kanoniku niebieski, cyze nie wiecie o tem, święty Apostole, ze ja byłem ozeniony (tu dusa Wojtkowa westchnęła głęboko). — Byłem ozeniony jaze bez trzydzieści roków — dodał z jękiem. A i wy na ziemi byliście zeniaci przez jakiś cas, to wiecie, co to znacy!

Na te słowa święty Pieter zawiesił kluce na guziku u marynarki, a wyciągając ręce ku dusy Wojtkowej, zawołał:

— I cemuześ mi tego, biedaku, odrazu nie powiedział. A chodźze, chodź! No wicie, przez trzydzieści roków cierpiał bidacysko na ziemi i wytrzymał. Męcennik z ciebie. Chodźze po nagrodę do Pana Jezusa!

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Ameryka południowa.

O ile północną Amerykę zajmują tylko dwa państwa, to jest Stany Zjednoczone i Kanada, tworzące ścisły związek z Anglją, to w Ameryce południowej jest państw wiele, jak Argentyna, Brazylja, Peru, Boliwja, Ekwador, Chile, Paragwaj, Urugwaj i inne. Wszystkie te kraje są republikami już od bardzo wielu lat.

Podobną koleją, jak w północnej Ameryce, postępowały dzieje polityczne w Ameryce południowej. Istniały tu państwa krajowców, które poobalali Europejczycy, a zwłaszcza Hiszpanie i Portugalczycy. Atoli tak jedni, jak i drudzy okazali się niezdolnymi do stworzenia trwałej organizacji państwowej, nie umieli kolonij swoich związać wzajemnością interesów z macierzystym krajem. Wyniknęły stąd wojny, a następnie oderwanie się kolonij i stworzenie odrębnych państw.

Tak Portugalja, jak Hiszpanja szły na bezwzględny wyzysk swoich kolonij. Kolonjom nie pozwolono z nikim utrzymywać handlowych stosunków, jak tylko z macierzystym krajem. Nie dozwolono wyrabiać takich artykułów, które mogły być wytworzone w macierzystym kraju, kolonje przeto marniały. Kolonje były wogóle dla wszystkich, prócz macierzystego kraju, zamknięte. Nietylko ludność miejscowa była w niewolników obracana, ale nawet urodzeni tu biali nie mieli tych praw, co napływowa warstwa urzędników. Samowola, zdzierstwo, nieuczciwość urzędników były prawdziwą plagą kolonij.

Zaczęły się tedy wojny domowe przeciw takiej



Wybuch rewolucji w Chile.

przewadze macierzystego kraju już od roku 1749. — Powstawały nowe republiki samoistne. Ale i to nie uspokoiło ludności, bo gdy ta pozbyła się rządów Europejczyków, poczęła walczyć sama z sobą, gdyż powstawały różne stronnictwa i te z bronią w ręku występowały przeciw sobie. Od tego czasu niema prawie ani roku, aby w południowej Ameryce nie było jakiejś rewolucji, a czasem jest ich dwie i trzy w ciągu jednego roku. Chociaż te rewolucje nie są zbyt straszne i nie pociągają za sobą zbyt wielu ofiar, to przecież tamują rozwój krajów i spychają ludność tamtejszą w nędzę.

A gdy trafi się okres czasu, że niema nigdzie rewolucji, to przychodzi wówczas do wojny pomiędzy dwoma sąsiadami. Ostatnią taką wojną był zatarg zbrojny o bezludny niemal obszar stepowy Gran Chaco. O obszar ten pobiły się najpierw między sobą Paragwaj i Boliwja, a następnie Peru i Kolumbja, a właściwie oddziały peruwiańskie obsadziły fort Leticja, który dotychczas pozostaje w ich rękach. Rząd peruwiański zaklina się, że nie ma nic wspólnego z napadem, gdyż został on uskuteczniony przez przeciwników prezydenta Cerra w celu wywołania zamieszek i skompromitowania go. Kolumbijczycy natomiast utrzymują, że na własne



Wyruszenie artylerji boliwijskiej na front.

oczy widzieli dziesięciu żołnierzy peruwiańskich, którzy w napadzie brali udział, a więc jest to jasnym dowodem, że i rząd peruwiański wiedział o wszystkiem.

A więc pomiędzy obydwoma republikami zapanował stan wojenny. Nie jest to znowu rzecz tak zbyt groźna, gdyż obydwa państwa razem posiadają zaledwie 27 tysięcy żołnierzy.

Trzeba dodać, że do obszaru Gran Chano mają także pretensje Brazylja i Ekwador, i że one także może się pomiędzy sobą pobiją.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy pierwszą chwilę wybuchu rewolucji w Chile. Oto jakiś poczciwy republikanin niesie deskę, aby przyczynić się do budowy barykad na ulicach Santjago, na drugim zaś artylerję boliwijską, wyruszającą na front do walki o Gran Chaco. Zapewne Boliwja niema jej więcej, jak ta, którą widzimy na obrazku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

Zapanowało krótkie milczenie, spowodowane zapewne bądź przez zachwyt, w jaki pogrążyła ta zapowiedź czyhającego na pieniądze giełdzistę, a jednocześnie przez pójście Barantela po tysiącofrankowe papierki.

Tak mógł sobie to milczenie tłómaczyć Cezar, podsłuchujący rozmowę z tajemnego korytarza.

— A! — odezwał się raptownie Barantel.

— Co takiego? — zapytał Cambart głosem, nagle zaniepokojonym.

— A! nasz interes zostaje opóźniony — wyjąkał gospodarz.

— Bo?

— Miałem czterykroć sto tysięcy franków w tej kasie i skradziono mi je!

Jeżeli niespodzianka przykrą była dla Leona, musiała też być i dla giełdzisty, który przez chwilę uważał się już za posiadacza skarbu.

W jednej chwili wytrzeźwiał zupełnie, skoczył ku Barantelowi, wołając:

— Ależ to niemożliwe! niepodobna, ażeby pana okradziono. Chyba nie tu miałeś schowane pieniądze. Szukaj pan gdzieindziej.

Desormeaux, poza drzwiami, prawie dusił się ze śmiechu, który musiał powstrzymywać.

— O! Krapiszetka miała rację! ten Barantel to zuch! Jak on to umiał poprowadzić Cambarta. Już się tamten oblizywał... a tu z nosa spadło. Chciałbym widzieć teraz jego minę. Ho! ho! przebiegła sztuka z tego gospodarza... Gra komedję bosko. Jakim tonem naturalnym, z jakiem wzruszeniem oznajmił to wszystko! Uwierzyć możnaby, iż go okradziono.

Tymczasem Cambart powtarzał namiętnie:

— Szukaj pan gdzieindziej! szukaj pan gdzieindziej!

— To zbyteczne. Pewien jestem, żem tutaj schował tę sumę... Kilka dni temu jeszcze ją widziałem — odpowiedział Barantel, głosem drżącym ze wzruszenia.

— To ukraść musiał któryś z pańskich służących. Trzeba ich aresztować wszystkich. Powinieneś ich wybadać. Może się pieniądze odnajdą. Pomyśl pan tylko, że mój interes... nie, mylę się, że nasz interes...

Cezar nie mógł dłużej wytrzymać w kryjówce.

Czuł, że nie będzie w stanie powściągnąć szalonej radości, jaką mu sprawiała komiczna rozpacz Cambarta.

Powoli opuścił swe stanowisko i przez szafę i pokój zbrodni powrócił do swego pokoju, gdzie wybuchnął głośnym śmiechem.

Jeszcze się śmiał, gdy do pokoju wszedł Ignacy.

— Była tu Jej Książęca Mość — rzekł służący. — Szukałem pana zawzięcie, bo pewny byłem, że pan nie wychodził... wreszcie, kiedym pana nie znalazł nigdzie, nawet pod kanapą, bo i tam szukałem, księżna pani, powiedziała mi, żem cymbał, i odeszła, zostawiając ten oto list.

I wyciągnął z kieszeni zaklejoną kopertę.

— Dawajże prędzej list od księżny, pomyśl, że mi zależy na odczytaniu jak najprędszem.

Oto co list zawierał:

„Mój drogi!

„Bez żartów, pilna rzecz wymaga, abym się z tobą widziała. Szczególna historja, w której i ty jesteś zamieszany. Biegnij do mnie czemprędzej, jak zając.

Twoja *Piszetka*".

— O! to musi być coś poważnego — rzekł do siebie młodzieniec.

I w dziesięć minut był już w drodze do mieszkania Krapiszetki.

ROZDZIAŁ X.

Nagle ktoś mu zastąpił chodnik i przechodzień, rozpostarłszy ręce, rzekł:

— Mój drogi, jeżeli biegniesz do Krapiszetki, to radzę ci, ażebyś się wyrzekł tego spaceru.

— A! to ty, Jurassieux!... Nie, nie idę do niej, ale dlaczego dajesz mi tę radę?

— Bo ona mnie wyrzuciła wprost za drzwi!

— I dlatego, przez zemstę, chcesz, ażeby została bez nikogo, i odwodzisz innych od chęci złożenia jej wizyty.

— O! nie. Uprzedzam cię tylko, gdyż ona pozostaje tak niewidzialną dla wszystkich. Wiesz, jaki mi podała powód?

— Nie. Mów.

— Powód jak najniedorzeczniejszy. Oświadczyła mi, że w ciągu dziesięciu dni lub dwóch tygodni, nie będzie przyjmowała nikogo, bo przez ten czas, chce się namyślić, czy zgodzić się na zaślubienie pewnego bogatego kupca, który ją prosił o rękę... Naturalnie, ja w to nie wierzę, ani krzty... Prędzej gotówbym się założyć, że na moje miejsce wzięła sobie jakiegoś finansistę, bardzo zazdrosnego. Dosyć, że nie przyjęła ani mnie, ani Bricheleta, ani Blanier, którzy przyszli po mnie.

Pożegnawszy się z Jurassieux, zaciekawiony jeszcze bardziej, zadzwonił w kilka chwil później do mieszkania nowej „pustelnicy".

Pokojówka, która na odgłos dzwonka, otworzyła drzwi, usunęła się skwapliwie na jego widok.

— A! pan Cezar! — rzekła — pani na pana czeka z taką niecierpliwością.

Zaledwie wszedł do salonu, gdy Krapiszetka wybiegła z buduaru.

Spostrzegłszy go, wydała okrzyk radości.

— Brawo! brawo! a to z ciebie grzeczny chłopiec.

I dodała w tejże chwili.

— No! chodźże! chodź! a zastaniesz tu kogoś ze swoich znajomych.

I kiedy podniosła portjerę, zasłaniającą wejście do buduaru, młodzieniec drgnął na widok zapowiedzianej osoby.

Na kanapie siedziała, uśmiechając się doń, piękna pani Dargon.

Oniemiały ze zdziwienia na to spotkanie tak niespodziewane, Cezar zwrócił zdumioną twarz ku

Na kanapie siedziała, uśmiechając się doń, pani Dargon.

Krapiszetce, która na tę jego minę parsknęła wesołym śmiechem.

Przewidując, że niedorzeczne zdumienie Cezara nie może się uspokoić, skąd Lucyla znajduje się w takiem miejscu, podchwyciła drwiąco:

— Po co takie głupie robić miny? Nie graj pan komedji, nie udawaj nieznajomego?

Poczem, nie czekając odpowiedzi, zaczęła go żartobliwie kułakować i popchnęła przed siebie, wykrzykując:

— A! hultaju! zbrodniarzu! to ty będziesz jadał obiadki przez lufcik z blondynkami... nic nie mówiąc o tem przyjaciółkom.

— Ale jakim sposobem pani tutaj jesteś? — zdołał wreszcie wyrzec Cezar.

— O tem się dowiesz przy obiedzie... bo ty będziesz tutaj jadł obiad, rozbójniku, a dużo jest ci do opowiedzenia... Nieprawdaż, moja nowa i miła przyjaciółko?

Po tych ostatnich słowach, zwróconych do pani Dargon, która odpowiedziała lekkiem skinieniem głowy, Krapiszetka, zwracając się ku młodzieńcowi, skłoniła się i dodała:

— Bo przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi.

Poczem jednym skokiem skoczyła ku kanapie i ujęła Lucylę za rękę mówiąc:

— Otóż, mój drogi Cezarze, musimy we dwoje wybawić z kłopotu tę piękną istotę, która, jak spodziewam się, zechce opowiedzieć ci te wspomnienia, jakie ja już słyszałam.

Zapewne historja ta zawierała pewne szczegóły komiczne, które sobie przypomniała wesoła dziewczyna, bo śmiać się zaczęła głośno:

— A! wyborny ten Barantel! wyborny!

Lucyla nie śmiała się wszakże, a twarz jej okryła się nawet żywym rumieńcem.

— Powiedz mi przedewszystkiem, jakim sposobem zastaję panią tutaj — nalegał Cezar, chcąc wyjaśnić odrazu punkt najgłówniejszy.

— Tylko się nie śpiesz... bo mamy sporo czasu, już się tak urządziłam, że nikt nam nie przeszkodzi.

— A tak! historja małżeństwa z tym bogatym kupcem! — odezwał się Desormeaux.

— A! więc już wiesz o tem? no, ale to było zmyślone nie dla ciebie.

— Spotkałem Jurassieuxa, odprawionego z kwitkiem...

Na to nazwisko Krapiszetka wybuchnęła znów głośnym śmiechem.

— O! jaką on miał pocieszną minę! Tak, odprawiłam i innych!... Chcę, ażebyśmy swobodnie mogli się zająć piękną Lucylą, tak, iżby nikt nie wglądał w nasze sprawy.

Przy tych słowach Krapiszetka zerwała się z kanapy, spojrzała na zegar i zawołała:

— Cóż to moja kucharka chce nam dać obiad w przyszłym roku! Zaraz muszę iść do kuchni i wziąć się do niej ostro.

Zaledwie wyszła z pokoju, a już Cezar usiadł obok Lucyli i zapytał:

— Więc pani znałaś Krapiszetkę?

— Do dziś zrana wcale nie... dziś zrana przyszłam ją obudzić, kiedy zaledwie przed godziną położyła się spać.

— Skoro jej pani nie znałaś, pocóżeś przyszła wprost do niej?

— Po to jedynie, ażeby się z nią wykłócić?

— O! ona ma dobre pazurki... Więc znajomość zaczęła się bardzo gorąco?

— Nie, bo ja się rozpłakałam... rozpacz moja ją zaciekawiła, i kiedy mnie nakłoniła do wyznania wszystkiego, rzekła mi wkońcu: „O! my we dwoje, wszystko to już urządzimy".

I po krótkiem wahaniu Lucyla dodała:

— Ale pan, panie Cezarze, jesteś z nią w bardzo bliskich stosunkach widocznie, ona cię traktuje tak poufale?

— O! to już jej taki zwyczaj względem wszystkich! — rzekł zlekka młodzieniec, uważając za stosowne nie przedstawiać rzeczywistości.

Po krótkiej przerwie, pani Dargon odezwała się znowu:

— Doprawdy, nie spodziewałam się pana tak prędko zobaczyć po tem, jak złożyłam w twoim pokoju list swój pożegnalny.

— Kiedy pani uciekłaś pomiędzy wieszadłami, nieprawdaż?

— Więc odkryłeś pan to przejście.

— Tak, po pani odejściu... niestety — westchnął Desormeaux.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wspomnienie.

Hoża jak kwiatek na słonecznej łące,
Anielskim śmiechem drży jej młode życie —
Lutni radosnej nikną akordy drżące
I cicho giną tam gdzieś hen — w błękicie...

Na jasną główkę jej spływa kaskada
Kwiatów różanych i lilij srebrzystych,
A u stóp elfów usiadła gromada
Nucąc pieśni szczęścia i uczuć przeczystych...

O, ideale! w cud życia zaklęty
Wyśniony w wonne majowe wieczory!
Arcykapłanko mej Gontyny świętej
Klękam przed tobą dziś pełen pokory...

Otwieram duszy swej jasne wierzeje
W szkarłatne rano... wejdź, jeśli pamiętasz!
Nie zechcesz — pójdę, gdzie droga bieleje
Aleją smutku...
na mych uczuć cmentarz...

Robert Rydz.

Pamiątka.

Poczciwy kmiotek, u którego w pierwszych dniach lipca ulokowałem swoje lary i piernaty, jako też dozgonną Agnieszkę, tudzież przychówek — należy do ludzi nieufnych. Odnosi się podejrzliwie nietylko do miejskich ciarachów, jakoteż wszelakich ich nowinek, ale nawet wątpi o swoim własnym rozumie.

Z tego powodu miałem dużo kłopotu, zanim zgodził się na zainstalowanie aparatu radjowego. W żaden sposób nie chciał przystać na przeciągnięcie anteny.

— Ino, panie — powiada — nie trza żadnych drucików.

— A cóż to wam, gospodarzu, szkodzi?

— Szkodzi — odparł krótko i stanowczo.

— Musicie coś wiedzieć, o czem ja nie wiem. — Więc może zechcecie mnie objaśnić?

Popatrzył z podełba, czy nie kpię.

— Drut, wiadomo drut — odezwał się po chwili.

— Najzupełniejsza prawda.

— No więc widzi pan. Suche lato złe, ale i za mokre tyz niedobre.

Musiał, widocznie, słyszeć gawędy o wpływie radja na pogodę.

Po długich, mozolnych perswazjach udało mi się jednak przezwyciężyć upór zacnego człeczyny. Z początku gospodarz i jego rodzina podejrzliwie zerkali na tajemniczą skrzynkę. Proponowałem im kilka razy nałożenie słuchawek, ale wykręcali się, wygłaszając przytem przeróżne aforyzmy. Naprzykład:

— Pańska zabawka, a chłopu czkawka...

— Kto słucha, ten się nie rucha, a krowy same się nie wydoją — rzekła gospodyni, kierując się w stronę obory.

Najmniej uprzedzone do nowinki okazały się dzieci moich gospodarzy, które raz i drugi posłuchawszy specjalnych audycyj, jęły niemal codzień do nas zaglądać, dopytując „moze tam znowuj co śpiewajom?"

Coraz też częściej się zdarzało, że gdy wracaliśmy z przechadzki, malcy wybiegali z naszego pokoju, jak spłoszone ptactwo, a słuchawki znajdowaliśmy nie na właściwem miejscu, lecz rozrzucone na stole. Zwłaszcza jedenastoletni, bardzo rozwinięty, Walek zaczął widocznie roznamiętniać się do radja. Widziałem jak kiedyś wpadł na pomysł odkręcenia słuchawek; zaglądał ciekawie, jakby spodziewał się ujrzeć mówiącego. Po chwili na twarzy chłopca odmalował się zawód. Z nerwowym pośpiechem zakręcił oddzieloną część słuchawki i przytknął do ucha. W oczach dziecka znów zagrała radość. Nie zepsuł — słychać.

Zerwał się przestraszony, gdy niespodzianie wszedłem. Uspokoiłem go.

— Słuchaj sobie, Walek, słuchaj!

Z wdzięcznością poprawił się na krześle. Zajrzałem do programu, ciekawy co też malca tak bardzo interesuje. Odczyt o Saharze.

— Zrozumiałeś co? — zapytałem, gdy powstał po kilku minutach.

Kiwnął głową, bąknął coś pod nosem i wybiegł.

Nazajutrz słyszałem przez ścianę, jak opowiadał matce:

— ...nic, ino piachy i piachy. I jakieści kawarany jadą na wielgolądach. Sahara się nazywa, znakiem tego, że tamuj tak sucho...

Od tego dnia już i Bartłomiejowa zatrzymywała się niekiedy przy aparacie i drapiąc się w nos pytała:

— A to, panie, nie strzyka w uchu, jak przyłożyć?

— Co ma strzykać?

— Tu jeden Mateus pedoł, ze jak wzion do ręki, to go mrowie przesło.

— Musiał być aparat uszkodzony.

Dała się kobieta wreszcie namówić. A że akurat była niedziela, że nadawano nabożeństwo z Łowicza — baba nie posiadała się z zachwytu.

Lody były przełamane. Jakaś dziwna jednak ambicja nie pozwalała Bartłomiejowi przyznać się, że „nowinka" przypadła mu do gustu. Nadszedł w końcu dzień wyjazdu. Przystawiłem drabinę do drzewa.

— A co ta będzieta, panie, robili?

— Muszę zdjąć antenę.

— Ten drucik?

— Właśnie.

— Co tam! Ostawcie.

— Poco?

— Zapłacę. Niech się ostanie. Na pamiątkę...

— Zapłaty nie żądam. Ale nie rozumiem, do czego wam to potrzebne?

— Ładne było lato... Jak drucik będzie, to może da Bóg i na przyszły rok takie same.

Rozumiałem, że to wykręt. Jestem pewien, że gdy tu wrócę powtórnie, zastanę radjoodbiornik.



Jak pewien sierota za życia był w niebie.

(Legenda).

Pewien sierota, będąc w niedzielę w kościele, słyszał kazanie o niebie i piekle. Ksiądz mówił, że droga szeroka prowadzi do piekła, a ścieżka wąska i ciernista do nieba. Pomyślał więc:

— Nie mam tu ojca ani matki, poszli do nieba, więc i ja pójdę za nimi.

Wybrał więc najmarniejszą ścieżkę i przedzierał się przez ciernie i krzaki, a gdy napotkał szeroką drogę, omijał ją natychmiast. Tak doszedł wreszcie do pewnego klasztoru. Wstąpiwszy doń, zapytał przełożonego, czy tu jest niebo.

— Tak, tutaj jest niebo — odrzekł, uśmiechając się, przełożony, gdyż myślał, że chłopiec żartuje.

Ale chłopiec oznajmił mu, że kiedy trafił do nieba, to już nigdzie stąd nie pójdzie, ale zostanie nazawsze.

I został, posługując w kuchni, nosząc wodę i rąbiąc drzewo.

Pewnego razu przechodził koło krzyża i zobaczył Pana Jezusa na nim, okrutnie przybitego.

— O Boże! — zawołał — jam biedny, ale Ty jeszcześ biedniejszy.

Rzekłszy to, postanowił sobie, że każdego dnia będzie przynosił Panu Jezusowi pożywienie. I tak też czynił, a Pan Jezus odbierał z krzyża, co chłopię przyniosło Mu w podarunku.

Po pewnym czasie przełożony klasztoru zauważył, że chłopiec bardzo mizernie wygląda, polecił więc, aby mu lepiej jeść dawano. Odpowiedziano mu jednak, że chłopiec dostaje jedzenia poddostatkiem, ale że je gdzieś wynosi. Wobec tego przełożony klasztoru począł chłopca śledzić, idąc za nim po otrzymaniu przezeń jadła. I jakże się zdziwił, ujrzawszy, iż chło-

pię podaje Panu Jezusowi pożywienie na krzyżu. Ten je odbiera od niego. Zdziwił się jeszcze bardziej, gdy usłyszał głos z krzyża:

— Ja ciebie teraz, synu mój, wezmę do siebie na obiad.

— Panie! — zawołał zakonnik — weź i mnie razem z nim do siebie!

I zabrał ich obydwóch Pan Jezus na chwilę do nieba, a gdy zstąpili znów na ziemię, nie mogli poznać, gdzie się znajdują. Klasztor rozsypał się już w gruzy, które mech porastał. Z ludzi, których oni znali, nie było nikogo od dawna na świecie. Ocalały tylko stare kroniki klasztorne, w których było napisane o zaginięciu przełożonego klasztoru i małego chłopca przed dwustu laty.

Nadesłał *Wojciech Majewicz* z Cromwell Conn w Ameryce.

Poradnik gospodarczy.

Cel i wartość pasiecznictwa.

Pszczelarstwem zajmują się ludzie głównie ze względu na korzyści, jakie ono przynosi. Z jednej bowiem strony pożyteczne są dla nas pszczoły bezpośrednio przez dostarczanie nam miodu, wosku i nowych swych roi, z drugiej zaś strony przynoszą nam pszczoły wielki pośredni pożytek przez zapładnianie najważniejszych dla nas roślin. Pszczoła, zbierająca miód i przelatująca w tym celu z kwiatu na kwiat, przenosi na sobie pyłki kwiatowe, z jednych (męskich) kwiatów na drugie (żeńskie) i przez to je właśnie zapładnia.

Korzyść bezpośrednią, przynoszoną nam przez pszczoły można już dzisiaj po wieloletnich dotychczasowych doświadczeniach dokładnie zapomocą liczb ustalić. W rozumnie urządzonych i prowadzonych pasiekach, t. j. w pasiekach, które odpowiadają naturze pszczół, zasadom i doświadczeniom ich hodowli, można uzyskać z każdego pnia w mniej dla hodowli pomyślnym roku przeciętnie 15 kg. miodu, w latach zaś bardzo dobrych od 20 do 50 kg. miodu i pół kg. wosku. Nie rachujemy przytem zysku otrzymywanego w postaci nowych roi.

Hodowla pszczół jest znacznie popłatniejszą, aniżeli każda inna gałąź gospodarstwa rolnego dla uboższych gospodarzy i zagrodników, ma przytem o tyle wyższą wartość, że do jej rozpoczęcia bardzo niewiele pieniędzy potrzeba, a przytem nie jest ona zależną od posiadania własnego gruntu. Z tych też względów nazwano pszczołę „królową ubogich“.

Korzyści pośrednie pasiecznictwa, polegające na zapładnianiu najważniejszych naszych roślin gospodarskich i drzew owocowych, są znacznie wyższe i ważniejsze aniżeli korzyść zyskiwana przez miód i wosk. Tych jednak korzyści liczbowo ocenić niemożna.

Rośliny dzielą się w przeważającej liczbie, podobnie jak ludzie i zwierzęta, na dwa rodzaje: na rodzaj męski i rodzaj żeński. Główna różnica pomiędzy oboma tymi rodzajami roślin polega na różnicy w budowie ich kwiatów, za których pośrednictwem zwyczajnie, nowe rośliny powstają. Męskie kwiaty roślin zawierają w sobie t. zw. pyłek, kwiaty żeńskie t. zw. zalążki. Z chwilą, kiedy pyłek jednego kwiatu dostanie się do zalążka drugiego kwiatu, wówczas następuje zapłodnienie, to jest roślina poczyna wydawać owoc.

Jakaż jest jednak przytem rola pszczół? Pyłek kwiatów męskich może się dostać w niewielu tylko wypadkach do zalążka kwiatów żeńskich przy pomocy wiatru, który owe pyłki kwietne z kwiatów jednych strzępuje i na drugie przenosi. U większości jednak roślin, w szczególności u naszych drzew owocowych i jarzyn muszą pyłek kwiatów męskich przenosić do zalążków kwiatów żeńskich owady, pyłek ów bowiem siedzi tak mocno i głęboko w kwiatach, że wiatr nie zdołałby go stamtąd wydmuchać. Rośliny owe muszą jednakże wabić ku sobie owady, któreby pyłek mogły przenosić. W tym też celu większość ich wydziela z siebie słodki sok, zwany nektarem. Soku owego potrzebują koniecznie pszczoły do wytwarzania miodu i celem zyskania go, muszą przelatywać z kwiatu na kwiat i sok ów zlizywać i gromadzić. Przy zlizywaniu soku owego na kwiatach męskich zbierają pszczoły, nie wiedząc zresztą o tem, na włoski swego ciała pyłek kwiatowy, a potem przy przeleceniu na kwiat żeński, pyłek ów z siebie strącają. Pyłek ów dostaje się wówczas do zalążka i roślina może już owocować. Większość roślin naszych nie mogłaby owocować, gdyby nie pomoc pszczół, os i t. p. Stwierdzono to zresztą w sposób niezbity w Australji, jakto osadnicy przybyli zasadzili tam natychmiast nasze drzewa owocowe. Drzewa rozwijały się przepięknie, ale długie lata nie rodziły owoców, brak było bowiem w Australji pszczół i podobnych im owadów, które są w stanie przyczyniać się do zapładniania kwiatów. Sprowadzono wobec tego z Europy pszczoły i oto drzewa poczęły odtąd stale i bogato owocować.

Jeśli się weźmie wreszcie pod uwagę, że te rośliny najbujniej i najpiękniej owocują, których kwiaty zapylone zostały pyłkiem kwiatów nie tej samej rośliny, lecz rośliny innej, do tego samego gatunku należącej (n. p. kwiaty jednej jabłoni pyłem kwiatowym drugiej jabłoni, a nie pyłem swych własnych kwiatów), to okaże się, że żaden gospodarz, który pragnie mieć bogate zbiory owoców i bogate plony rolne, nie może się obejść bez pomocy pszczół. W sadach, w których są pszczoły, urodzaj owoców jest stale silniejszy i regularniejszy, aniżeli w sadach, w których pszczół niema, lub jest ich niewiele. Przekonano się wreszcie, że jeśli nawet w czasie kwitnięcia sadów wiatry nie były dla kwiatów pomyślne, lecz sady stały w pobliżu pasiek, wówczas zbiór owoców był zwyczajnie dość dobry, jeśli jednak pasieki stały od sadów daleko, to zbiór był zupełnie słaby.

KRONIKA.

Pogoda w październiku. Według przepowiedni astrologicznych październik ma być dość pogodny. Większe opady mogą być przy początku miesiąca i w jego połowie, oraz w ostatnim tygodniu. Zimniej z przymrozkami przy końcy pierwszej i przy końcu drugiej dekady, to jest około 10 i 20 października.

Zniżka cen cukru. Przed kilku tygodniami donosiliśmy, iż na skutek zarządzenia rządu ceny cukru mają być zniżone. Przewidywania te obecnie się spełniły, gdyż na podstawie rozporządzenia rządu ceny cukru od 1 października br. zostały zniżone o 20 groszy na kilogramie. Jest to rzecz bardzo ważna, gdyż teraz i biedniejsi będą sobie mogli częściej osłodzić życie.

Przeciw częstej zmianie podręczników szkolnych. Są jeszcze w Polsce ludzie, którzy nie wiedzą zapewne o panującym kryzysie w całym świecie. A ludźmi tymi są profesorzy szkół średnich, powszechnych i zawodowych. Takby się przynajmniej zdawać mogło, sądząc po ich zarządzeniach. Oto panowie ci z początkiem każdego roku szkolnego wydają młodzieży polecenia zakupna nowych podręczników, uważając zeszłoroczne za nieodpowiednie. Jeżeli zauważymy, że w każdej klasie jest kilka przedmiotów, a do każdego przedmiotu potrzebny jest w myśl zarządzeń jeden lub więcej podręczników, to każdy uczeń, czy uczennica musi ich zakupić kilka, a każdy z nich kosztuje kilka złotych (są nawet po 12 zł.), a gdy rodzice mają jeszcze kilkoro dzieci do posyłania do szkoły, to często wydatek taki przekracza ich całomiesięczne pobory. A kupić muszą, bo profesor grozi „dwóją". Należałoby w sprawę tę wglądnąć i ustalić podręczniki, aby się tak ciągle nie zmieniały, a mogli z nich korzystać młodsi bracia i siostry po starszych. Zresztą obowiązkiem nauczycieli jest nauczyć młodzież, a nie kazać jej wykuwać danego przedmiotu z podręcznika.

Epidemja opryszczki. Na utrapienie ludzi pojawiła się w całej Europie epidemja opryszczki. Na szczęście jest to choroba niewinna, choć zaraźliwa. Objawia się ona w ten sposób, że na wargach występują pryszcze, a wraz z nimi przychodzi na chorego ogólne osłabienie, czasem przygnębienie, drażliwość, niechęć do pracy, skłonność do kłótni, płaczu i t. d. Objawy te ustępują po kilku dniach, nie pozostawiając po sobie żadnych skutków. Same opryszczki warg utrzymują się nieco dłużej.

Kosztowne pożegnanie. Na dworzec kolejowy w Limanowej odprowadził p. inż. Bocheński swą narzeczoną, która następnie wsiadła do pociągu zdążającego w stronę Krakowa. Gdy pociąg ruszył, na dobitek czułego pożegnania, p. inż. Bocheński wyjął chusteczkę i powiewał nią, a gdy wagon w mrokach wieczoru bardziej znikał, momentalnie wyjął elektryczną latarkę a zaświeciwszy ją migał światełkiem. Zauważyła światło obsługa pociągu, która przypuszczała że pochodzi od służby stacyjnej. Rozległ się gwizdek i pociąg zatrzymano. Sprawa jednak wkrótce się wyjaśniła, ale p. inż. Bocheńskiego skazano na zapłacenie 100 zł. za zatrzymanie pociągu bez potrzeby.

Targi na drzewka i krzewy owocowe w Tarnowie. W dniu 14 października br. otwarte zostaną w Tarnowie 10 cio dniowe Targi na drzewka i krzewy owocowe, połączone z wystawą eksponatów przysposobienia rolniczego. W wystawie wezmą udział największe zakłady ogrodnicze z całej Polski, które przedstawią pierwszorzędny materjał dla nabywców. Wobec braku drzewek, względnie niezmiernie wysokich cen za nie, jakie stawiają handlowcy z jednej strony, z drugiej zaś w celu uzupełnienia strat, spowodowanych klęską mrożów w 1928/29 r., Okręgowe Towarzystwo rolnicze w Tarnowie przystąpiło do urządzenia Targów pod hasłem „Od producenta do konsumenta". Targi na drzewka i krzewy owocowe, urządzone w Tarnowie po wojnie światowej poraz pierwszy, winny zainteresować jak najszerszy ogół miłośników sadownictwa. Okoliczni rolnicy powinni starać się zwiedzić tak niebywałą wystawę i przy tej okazji zaopatrzyć się w doborowe drzewka owocowe na zakładanie sadów w sezonie jesiennym.

Koniec „Selrobu". Wiadomo, że ruska partja, tak zwany „Selrob" nie była niczem innem, jak placówką komunistyczną we Wschodniej Małopolsce. Władze gromadziły coraz więcej obciążającego ją materjału, aż wreszcie zarządziły rewizję w lokalach, w których koncentrowała się jej działalność. W czasie rewizji znaleziono bardzo wielką ilość materjału obciążającego, wskutek czego aresztowano 25 osób, a w tem cały lwowski wydział „Selrobu" i wszystkich redaktorów gazetek tej partji. Wobec tego władze rozwiązały ową partję, zabraniając należenia do niej pod groźbą kary.

Pieniądze bez właściciela. Student siódmej klasy gimnazjalnej we Lwowie, Zygmunt Wachmann, znalazł na ulicy kopertę, w której znajdowało się 4.300 złotych w nowiutkich banknotach. Uczciwy znalazca znalezione pieniądze złożył na policji, a ta ogłosiła we wszystkich miejscowych gazetach o tem, poszukując właściciela pieniędzy. Pomimo jednak, że znaleziona kwota jest dość znaczna, właściciel dotąd się nie zgłosił. Zachodzi podejrzenie, że zgubił je ktoś taki, który przyszedł w ich posiadanie w nieuczciwy sposób, wobec czego boi się obecnie pokazać na policji.

Bandytyzm wśród młodzieży gimnazjalnej. W utrakwistycznem (to jest polsko-ruskiem) gimnazjum w Stryju wykryły władze bojówki Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. Członkowie tej bojówki dokonali wielu napadów rabunkowych na kupców żydowskich z bronią w ręku na drogach publicznych. Wskutek tego aresztowano 8 młodych rzezimieszków, uczniów 7 i 8 klasy gimnazjalnej, a następnie obydwie te klasy rozwiązano, Dyrekcja zarządziła nowe wpisy, przy których zastosuje wszelkie środki ostrożności, aby oczyścić gimnazjum z niewłaściwych elementów.

Bezczelność złodziejska. W Kołomyji popełnione zostało niezwykle zuchwałe włamanie do mieszkania wiceprezesa sądu okręgowego, Stanisława Sachanka. Złodzieje, dowiedziawszy się, iż prezes Sachanek ma wyjechać do Lwowa, pilnowali przez kilka dni każdego jego kroku. Bezpośrednio po odejściu pociągu pospiesznego, którym odjechał p. Sachanek, udali się do jego mieszkania i zabrali co cenniejsze przedmioty, ogólnej wartości 10.000 złotych. Policja podjęła energiczne dochodzenia i wkrótce aresztowała całą szajkę złodziejską z niejakim Girsą i Babińskim na czele. Sprawcy włamania przyznali się do czynu.

Rozszarpani przez granat. W Isakowie w powiecie horodeńskim wydarzył się wstrząsający wypadek. Czterech chłopców w wieku od 8 do 15 lat, pasących bydło, znalazło na polu pocisk artyleryjski, przy którym zaczęli manipulować. Nastąpiła straszliwa eksplozja. Wszyscy czterej chłopcy ponieśli śmierć na miejscu.

Mieszkanie w grobowcu. Od dłuższego czasu kursowała w Gołonogu koło Sosnowca pogłoska o duchach, straszących rzekomo na miejscowym cmentarzu. W związku z tem przygotowano obławę, która dała sensacyjny wynik. Mianowicie zatrzymano niejakiego Jana Pędzińskiego, bez stałego zamieszkania, pochodzącego z Kutna, w grobowcu rodziny Torbusów na cmentarzu w Gołonogu. Oświadczył on, że nie mając mieszka-

nia, od pewnego czasu przebywał w grobowcu Torbusa, spoczywającego tam od blisko 100 lat. W grobowcu znaleziono lampę naftową, koc, przybory do golenia, chleb i tp., co świadczy, że Pędziński urządził sobie tam kompletne mieszkanie.

Straszne samobójstwo nauczycielki. Nauczycielka, Antonina Jabłońska z Krakowa, otrzymała posadę nauczycielską w Olesznie w powiecie włoszczowskim. Przybywszy na miejsce, zajechała do mieszkania innej nauczycielki, Józefy Binkiewiczówny. Nie wiadomo z jakiego powodu, Jabłońska w pewnej chwili oblała się rozmyślnie naftą, zbliżyła się do ognia i momentalnie stanęła w płomieniach, ponosząc śmierć wśród strasznych cierpień O przyczynie samobójstwa narazie nic nie wiadomo.

Słuszna kara na bezbożnika. W czasie procesji Bożego Ciała wmieszał się wśród pobożnych w Radomiu Stanisław Chojnacki, dwudziestoletni młodzieniec, nie zdjąwszy z głowy kapelusza. Uczestnicy procesji zwrócili mu na to uwagę, a gdy to nie pomogło, podszedł do niego policjant i polecił mu zdjąć kapelusz. Chojnacki, zamiast to uczynić, jeszcze głębiej na głowę nasunął kapelusz i to tuż przed Najświętszym Sakramentem. Oczywiście na takiego cynika nie było innej rady, jak podać go do sądu. Tak też uczyniono. Obecnie odbyła się rozprawa i młodzieniaszek otrzymał rok więzienia. Zaraz po ogłoszeniu wyroku odprowadzono go do „klatki".

Śmiertelny strzał na wiwat. Przed kościołem parafjalnym w Rokicinach w powiecie brzezińskim pojawił się orszak weselny, co, jak zwykle w takich wypadkach, wywołało zbiegowisko. Jeden z gości weselnych, niejaki Józef Piekarek, chciał strzelić z rewolweru na wiwat, broń jednak zacięła się. Piekarek zaczął manipulować, powodując dwukrotny strzał, przyczem jedna z kul ugodziła przygodnego przechodnia, Marcelego Stosia, który został zabity na miejscu. Piekarka aresztowano.

Ugotowany w syropie. Straszny wypadek miał miejsce w rafinerji owocowej w Rybniku. Gdy rafinerja była w pełnym biegu, okazało się, iż kocioł z wrzącym syropem jest w nieporządku i wymaga natychmiastowej naprawy. — Nie zwlekając zawezwano fabrycznego montera, Stefana Wojciechowskiego, który natychmiast wziął się do naprawy kotła. W pewnej chwili Wojciechowski przez nieostrożność poślizgnął się i wpadł do kotła. W pierwszej chwili nikt nie zauważył strasznego wypadku, gdyż w pobliżu nie było żadnego z robotników. Dopiero po niejakim czasie zobaczono pływające w syropie czaszkę ludzką i kości. Nieszczęśliwy został nietylko ugotowany, ale rozgotowany.

Rozwiązanie Obozu Wielkiej Polski na Pomorzu. Wojewoda pomorski p. Kirtiklis rozwiązał na Pomorzu organizację Obozu Wielkiej Polski. Jak wiadomo, do organizacji tej należeli tylko zwolennicy narodowej demokracji. Pan wojewoda uznał organizację powyższą za szkodliwą dla państwa, przeto zabronił należenia do niej i jakiejkolwiek jej działalności. Jak stwierdza półurzędowa Ajencja telegraficzna „Iskra", do organizacji Obozu Wielkiej Polski należało wielu karanych sądownie za różne zbrodnie, przedewszystkiem za kradzież.

Tragiczna wyprawa po jabłka. Czterech robotników rolnych z Malenina pod Tczewem udało się do Świetlikowa w celu odwiedzenia swych kolegów. Kiedy przechodzili koło sadu Krei, zobaczyli na drzewach śliczne jabłka. Naszła ich chętka, aby jabłek owych pokosztować. Nie namyślając się więc wiele, powłazili na drzewa i poczęli opychać kieszenie smakowitym owocem. Zobaczył to sąsiad Krei, Franciszek Matylkiewicz, który w ciemności strzelił ze strzelby. Strzał był fatalny. Jeden z robotników, nazwiskiem Józef Saracha, liczący lat 24, z jękiem zsunął się na ziemię. Inni trzej uciekli z niebezpiecznego miejsca. Ranny, mimo strasznych cierpień, gdyż nabój utkwił w brzuchu, przebijając mu pęcherz, dowlókł się do Malenina, odległego o 4 kilometry, a dowlókłszy się do domu, skonał wśród strasznych boleści.

Lot wolnych balonów. W ubiegłym tygodniu odbył się tak zwany lot wolnych balonów, które wyruszyły z Bazylei ku północy. Rozchodziło się o to, który balon najdalej doleci. Wszystkie balony wylądowały przeważnie na terytorjum Polski, a najdalej z nich doleciał balon amerykański „U. S. Navy", który wylądował kolo Daugieliszek, oddalonych od Bazylei 1.500 kilometrów. Drugie miejsce zajął również balon amerykański „Goodyear", który wylądował koło Kowna. Czwarte miejsce uzyskał balon polski „Polonia", który przebył odległość 1.176 kilometrów, a szóste balon polski „Gdynia", przeleciawszy 1.076 kilometrów. Trzy balony niemieckie zajęły dalsze miejsca („Essen" 1054 km., „Deutschland" 748 km. i „Brandenburg" 686 km.) Jak widać, i na tem polu nie ustępujemy Niemcom, pomimo że był to pierwszy lot balonów polskich.

Morderstwo i samobójstwo w Warszawie. Do magazynu pod firmą „Nasz sklep Uranja" w Warszawie przyszedł zredukowany robotnik Ignacy Mackiewicz i wszczął sprzeczkę z kierownikiem introligatorni Władysławem Śledzińskim. Sprzeczka ta przybrała wkrótce gwałtowny charakter. W pewnej chwili Mackiewicz wydobył długi nóż i zadał nim cztery głębokie rany Śledzińskiemu. Ranny Śledziński wybiegł z krzykiem na schody, napastnik zaś, pozostawszy sam w gabinecie, tym samym nożem przeciął sobie dwukrotnie gardło. Obydwóch w bardzo ciężkim stanie przewieziono do szpitala.

Usunięcie kata Maciejewskiego z posady. Kat Maciejewski, który już 100 skazańców wyprawił na tamten świat, został nagle usunięty z posady, Stało się to wskutek tego, iż Maciejewski upijał się, a po pijanemu wszczynał awantury. Pomimo upominań dalej robił swoje i doczekał się smutnego końca. Ponieważ był on na swej posadzie, jako funkcjonarjusz kontraktowy, więc nie otrzyma żadnej emerytury, ani nawet odprawy. Ciężkie będzie teraz jego życie, gdyż nikt nie będzie mu chciał dać żadnego zajęcia. Następcą jego został pierwszy jego pomocnik Braun, który zaraz wyjechał do Nieświeża, aby dokonać stracenia Piotra Kryckiego, który za szpiegostwo i zabicie trzech wartowników został skazany na karę śmierci przez powieszenie.

Tragiczna przejażdżka po Wiśle. Towarzystwo młodych ludzi z Warszawy wybrało się na przejażdżkę motorówką po Wiśle. Wśród ciemności nastąpił nagły skręt łodzi, która przewróciła się dnem do góry, Wszyscy jadący w liczbie czterech osób wpadli do wody, z których dwie, a mianowicie Alicja Łasiewicka i Zygmunt Zieleniewski, utonęły, zaś J. Postupalski i T. Kobylański zdołali się ocalić.

Straszliwa burza na pograniczu. Na terenie odcinka granicznego Mikaszewicze i Jaśkiewicze oraz na terenach powiatów pińskiego i koszyrskiego przeszła gwałtowna burza, która wyrządziła ogromne spustoszenia. Potężna wichura porozrywała dachy z 50 domów mieszkalnych, powywracała stodoły i stajnie. Od uderzenia piorunów 4 osoby poniosły śmierć, kilka zaś osób odniosło ciężkie porażenia i walczy ze śmiercią w szpitalu.

Pożar dwóch wsi. We wsi Bobrowniki pod Dęblinem wybuchł ogromny pożar, który wkrótce przeniósł się na sąsiednią wieś Podwierzbie, które doszczętnie spłonęło. Ogółem pożar strawił w Powierzbiu 130 zagród, oraz 83 domy mieszkalne i przeszło 100 zabudowań gospodarczych w Bobrownikach.

Powrót kapłanów katolickich z Rosji. Pomiędzy rządem polskim, a bolszewikami nastąpiła wymiana więźniów politycznych, wskutek czego powróciło do Polski kilkudziesięciu męczenników za wiarę katolicką, a między innymi 15 kapłanów, którzy za spełnianie swych obowiązków kapłańskich zostali przez bolszewików uwięzieni i skazani na śmierć lub na długoletnie więzienie. Wzamian za tak zacnych ludzi bolszewicy otrzymali od Polski rozmaitych szubrawców, którzy wichrzyli w Polsce, głosząc zasady bolszewickie. Księża, którzy powrócili do Polski, zostali wszyscy przeznaczeni do diecezji łuckiej, gdzie będą pełnić obowiązki duszpasterskie.

350 tysięcy dolarów za pamiętniki. Przebywający obecnie w posiadłości swojej w Morges w Szwajcarji Ignacy Paderewski przystąpił do pisania pamiętników. Jedna z wielkich firm wydawniczych angielskich nabyła od niego za sumę 350 tysięcy dolarów prawo wydawania tych pamiętników w języku angielskim. Różne firmy wydawnicze zabiegają o prawo wydawania pamiętników Paderewskiego w innych językach. Jak słychać, Paderewski oprócz wspomnień ze swej bogatej triumfalnej karjery artystycznej zamieści w swych pamiętnikach ciekawe przyczynki do polityki światowej i polskiej w okresie wojny i w czasach powojennych.

Katastrofa lotnicza. Podczas manewrów lotniczych w okolicach Smoleńska w Rosji zerwała się silna burza z piorunami. Jeden z piorunów uderzył w samolot i zapalił go w powietrzu. Lotnicy wyskoczyli momentalnie z płonącego samolotu i przy pomocy spadochronu opuścili się szczęśliwie na ziemię. Samolot, spadając, wpadł na grupę żołnierzy, których przywalił swym ciężarem. Dwóch z nich poniosło śmierć na miejscu, kilku zaś zostało rannych.

Trzęsienie ziemi na Bałkanie. W ubiegłym tygodniu półwysep Bałkański nawiedziło straszne trzęsienie ziemi. Dotknęło ono przedewszystkiem Grecję, gdzie miasteczka: Jarisson, Stratonikon, Staghira i Nebori zostały zupełnie zniszczone. W całej Grecji zostało zabitych kilkaset osób, a znacznie więcej rannych. Według pobieżnych obliczeń 3.000 domów legło zupełnie w gruzach, wiele jest częściowo zburzonych. Trzęsienie to dało się również odczuć nietylko w krajach bałkańskich, jak Jugosławja, Bułgarja, Rumunja, ale i w Austrji. W tych krajach nie wyrządziło ono jednak żadnych szkód.

Sztuczny nosek dziewczynki. Ku rozpaczy swych rodziców żyła w Królewcu trzechletnia dziewczynka niezwykłej urody, ale pozbawiona nosa. A właściwie na miejscu nosa miała nabrzmiałą skórę, przedzieloną bruzdą, co czyniło ją podobną do psa doga. Rodzice udali się do sławnego chirurga Dr. Lawen o poradę. Ten oznajmił im, że popróbuje kuracji. Zgodzili się na to. Lekarz wyciął z golenia dziewczynki kawałek kości i przeszczepił ją jako chrząstkę nosową na twarz. Kostka przyjęła się. Wówczas lekarz na tem rusztowaniu rozłożył ową nabrzmiałą skórę, wygładził i nadał jej kształt nosa. Operacja udała się znakomicie i obecnie niktby nie powiedział, że dziewczynka urodziła się bez nosa.

Olbrzymia praca kobiet. Wśród rodzaju męskiego panuje przekonanie, że kobiety mniej pracują od mężczyzn. A tymczasem tak nie jest. Jak obliczył francuski Urząd statystyczny, kobieta, która jest zamężna od dwudziestu lat i posiada sześcioro dzieci, rozdała niemniej jak 15.000 pocałunków, o ile tylko raz dziennie pocałowała każdego członka rodziny. Dalej kobieta taka obrała 87 tysięcy kilogramów ziemniaków, zacerowała 10 tysięcy par skarpetek i pościeliła 20.200 razy łóżka. Jak widzimy, dokonała ona olbrzymiej pracy, której się niestety nie docenia. A ile jeszcze przytem godzin straciła na pieszczoty z mężem, do tego się żadna nie przyzna.

Śmiały czyn córki budnika. Przytomność umysłu jest w ręku człowieka najlepszą bronią. Niejednokrotnie już dzięki tej właśnie przytomności, uratowano niejedno ludzkie życie, a świeżym przykładem jest fakt, jaki zaszedł niedaleko miasta Nancy we Francji. Bardzo bogata dama, pani Donhet, żona właściciela dóbr, wracała wraz z córką powozem z Nancy. Drogę przecinał tor kolejowy. Budnik, czy przez zapomnienie, czy z lenistwa, nie zamknął ramp, a tu za chwilę miał nadjechać pociąg błyskawiczny. Nie przeczuwając niczego, obie damy jechały szybko, i już dojechały może na trzy metry ku szynom, kiedy w tejże chwili z szumem i hukiem wyłonił się z poza zakrętu pociąg.



Koni, będących w najszybszem tempie, niepodobna było zatrzymać, gdy wtem jakaś młoda dziewczyna skoczyła, uwiesiła się koniom u uzd i całą siłą skręciła je na bok. Rycina nasza przedstawia powyższy wypadek.

Wzrost bezrobocia w Ameryce. Bezrobocie w Ameryce powiększa się coraz bardziej. Jak stwierdzają urzędowe obliczenia, liczba bezrobotnych dochodzi obecnie do 11 miljonów ludzi. Wobec tego wprost katastrofalnego stanu bezrobocie w Polsce jest drobnostką.

Ustawa powodem rozwodów. Rząd amerykański z powodu bezrobocia wydał ustawę, mocą której zabraniał zatrudniać w biurach rządowych równocześnie męża i żonę. Wobec tego wiele małżeństw zawiadomiło władze, że nie żyją w spólności małżeńskiej, ale że są seperowani. To wzbudziło pewne podejrzenia u władz rządowych, zaczęły one więc tym małżeństwom czynić różne trudności. Ale to wywołało dalsze następstwa, gdyż małżeństwa te, aby nie stracić zarobku, wnoszą teraz masowo prośby o rozwód. Wskutek tego wspomniana ustawa rozbija małżeństwa.

Skarb w poduszce. Podczas licytacji w jednej z hal licytacyjnych w Paryżu wydarzył się niezwykły wręcz wypadek. Pewien uczestnik licytacji potrącił w przejściu poduszkę, leżącą na otomanie w hali. Poduszeczka przy tej sposobności zawadziła o gwóźdź i rozpruła się. Ku zdumieniu sprawcy owego zdarzenia wypadł z niej banknot tysiącfrankowy. Zrewidowano natychmiast wnętrze poduszki i przekonano się, że było w niej 104 tysiące franków w banknotach i papierach wartościowych. Jak się okazało, poduszka ta zajęta została za długi biednej kobiecie, która o nim ani nie wiedziała. Cały skarb zabrał rząd jako własność bezpańską, a biedna kobieta dalej biedę klepie.

RZECZY CIEKAWE.

Zwierzę chodzące na głowie.

Mątwa, zwana także atramentnicą, należąca do rodzaju mięczaków z gromady głowonogów, jest jedynym okazem świata zwierzęcego, który chodzi na głowie. Dokoła ust ułożone są nogi, czyli ramiona, w liczbie ośmiu; służą one do chodzenia i do przyczepiania się do skał, w tym celu opatrzone są licznemi brodawkami. Mątwa, poruszając się, staje na głowie, ramionami zaś wyciąga przed siebie. Ruchy jej na lądzie są bardzo powolne, ale w wodzie pływa szybko. Otrzymuje się z niej sepję.

Mardak poprzednik Lenina.

Nazywał się Mardak. Żył w Persji w 5 wieku po narodzeniu Chrystusa. Mało znaną jego historję opowiada historyk Andre Forge. Mardak domagał się przedewszystkiem zniesienia własności prywatnej.

— Wszyscy ludzie — głosił — powinni bez przeszkód korzystać z wszelkiego dobra, tak jak korzystają z powietrza.

Wystąpienia jego miały duże powodzenie. Dokoła dalekiego poprzednika Lenina, zaczęli skupiać się parjasi, elementy przestępcze, nędzarze. Nowy prorok poczuł się silny. Wreszcie spróbował uchwycić władzę w swoje ręce. Kazał swym zwolennikom niszczyć bogaczy, grabić kupców, demolować domy ludzi zamożnych.

Zamieszki skończyły się dla proroka komunizmu niefortunnie. Bez wielkiego wysiłku wojska rządowe zaprowadziły porządek.

Mardak był najpierw w straszliwy sposób torturowany, wreszcie stracony. Razem z nim skończył się również i komunizm w Persji.

Biała mysz w żołądku.

W cyrku w Wiedniu produkuje się obecnie Amerykanin Moston, posiadający podwójny żołądek i połykający białe myszy, złote rybki i zegarki kieszonkowe. Ostatnio, jak zwykle, połknął białą żywą mysz podczas produkcji na arenie, ale widocznie zwierzątko nie było owego wieczoru artystycznie nastrojone, bo wgryzło się Amerykaninowi w ścianę żołądka i ani myślało wrócić z powrotem do słoja. Ból powiększał się i sprowadził silne kurcze. Zaniesiono artystę do garderoby, gdzie lekarz wydobył mu mysz z żołądka. Morton miał już w Berlinie podobny wypadek. Połknął zegarek, którego koperta otworzyła mu się w żołądku. Zaprawdę jakich fachów ludzie się nie chwytają. Dla zdobycia kawałka chleba połykają myszy, żaby a nawet zegarki.

Świecące drzewa.

W pobliżu Tuscarora, w stanie Nevada, w północnej Ameryce, rosną świecące drzewa; taka bije od nich jasność, że wśród najciemniejszej nocy widać je o 1600 metrów. Przy ich blasku można szyć i czytać najdrobniejszy druk. Świecące drzewo dosięga 6 stóp wysokości, obwód pnia wynosi około dwóch stóp; okryte jest gęstym liściem, podobnym z kształtu, rozmiarów i barwy do liści wawrzynowych. Blask swój otrzymuje od klejowatej substancji. Indjanie nazywają tę osobliwość przyrody zaczarowanem drzewem. W przyrodzie niewiele jest roślin świecących; tylko niektóre grzyby i porosty, kilka gatunków mchu i trawy, jedna odmiana lilij, mak polny, euforbja i nasturcja posiadają tę własność.

500 gatunków kolibrów.

Przeszło 500 gatunków kolibrów zostało dotąd opisanych, a ze względu na trudny dostęp do miejsc przez nie zamieszkiwanych, nie wszystkie jeszcze odmiany są znane. Kolibry żyją w Ameryce północnej i południowej, najwięcej w krajach podzwrotnikowych. W rzeczypospolitej Equador i w Peru naliczono 100 gatunków tych ptasich liliputów; w Brazylji i w Meksyku 50; w Stanach Zjednoczonych 18; w stanach wschodnio-północnych i w Kanadzie odnaleziono jedną tylko odmianę, trochilus colibris; w stanach zachodnich także jedną, selaphorus rafus.

Rzeka bez ryb.

W rzece Tinto, w Hiszpanji, niema ryb, wody jej bowiem posiadają tę własność, że każdy przedmiot w nie wrzucony kamienieje.



Nowy tank angielski.

Technika wojenna zostaje coraz bardziej udoskonalona. Obecnie armja angielska wprowadza w życie małe i lekkie tanki, takie, jakie widzimy na naszym obrazku. Tank taki odda armji w czasie wojny nieocenione usługi szczególniej na terenach górzystych. Z powodu nadzwyczajnej lekkości i szybkości nowego tanku nazwano go »Windhund«, coby po polsku znaczyło: pies powietrzny. Angielska publiczność przygląda się pierwszej przejażdżce owego małego potworka wojennego.

Największy lodowiec.

Półwysep Alaska posiada największy lodowiec na świecie, nazwany Muir Glacier, od nazwiska profesora Muir, który go odkrył. Zajmuje 1200 mil. kw. przestrzeni, więc tyle, ile wszystkie lodowce alpejskie. Dotyka morza olbrzymią ścianą błękitnego lodu na 500 stóp grubą. Olbrzymie odłamy lodu spadają od czasu do czasu do morza; niektóre bryły ważą po kilkaset ton. Największym lodowcem w Europie jest Justedals Brae w Norwegji, zajmuje przestrzeń 350 mil. kw. Największym alpejskim gleczerem jest „Mer de glace", zajmuje 125 mil kw. przestrzeni.

Pończoszki z powietrza.

Legendarny baron v. Muenchhausen opowiadał o swojej fabryce, w której wyrabia cegły z prasowanego powietrza. Ale to była bajka.

Bajką natomiast nie jest fabrykacja jedwabnych pończoszek z powietrza, fantastyczna ale prawdziwa zdobycz chemji współczesnej. Wynalazcą tej metody jest chemik angielski Wallace Corrothers; wydobywa on z powietrza różne jego składniki, przetwarza je w połączeniu z pochodnemi nafty w sztuczny jedwab. Pończochy tkane z tego jedwabiu mają tylko jedną wadę: rozpływają się przy praniu w gorącej wodzie.

Ptak bez skrzydeł.

Istnieje tylko jeden gatunek ptaka bez skrzydeł: Apteryx, w Nowej Zelandji. Krajowcy nazywają go Kiwi-Kiwi, z powodu szczególnego krzyku, jaki wydaje. W dzień ukrywa się w zaroślach, w nocy wychodzi na żer; żywi się wężami i owadami. Jest wysoko ceniony dla piękności swoich piór.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Jacek Orlik** w P.: Nadesłane wierszyki wszystkie są dobre, więc przeznaczamy je do druku z wyjątkiem „Strajku". I ten wiersz pod względem literackim jest dobrze napisany, ale tenor jego niecałkiem słuszny. Potępia Pan i wyszydza w nim strajk, a nie zawsze to jest słuszne. Jakkolwiek strajki przeważnie więcej przynoszą robotnikom szkody aniżeli korzyści, to przecież czasem strajk jest konieczny, jeżeli bogacze sami opływają we wszystko i ciągną z jakiegoś przedsiębiorstwa zyski, a robotnikom rzucają tylko ochłapy w postaci lichych zarobków za ciężką ich pracę. Wówczas, choć strajków w zasadzie nie pochwalamy, musimy je uważać za zło konieczne, jeżeli innego sposobu znaleźć trudno do uzyskania należytego polepszenia doli robotniczej. **Karol Płocki** w H.: W jednym stawie karpi i szczupaków hodować nie można, gdyż szczupak jest rybą nadzwyczaj żarłoczną, więc pożre wszystek narybek karpia. Natomiast w stawie, w którym żyją szczupaki, mogą żyć również karasie, gdyż te, przebywając w błocie, nie są tak narażone na pożarcie ich przez szczupaka. Przez staw, w którym chce Pan hodować szczupaki, musi przepływać świeża woda, gdyż lubią one świeżą i czystą wodę. **Janina Mileska** w Z.: Jeżeli na świecie jest mniej kobiet sławnych, aniżeli mężczyzn, to dzieje się to nie dlatego, jakoby kobiety stały niżej pod względem umysłowym, ale dlatego, że kobieta, wyszedłszy za mąż, musi poświęcić się trosce o gospodarstwo i wychowanie dzieci, więc na prace umysłowe nie ma tyle czasu. Wprawdzie jest dość starych panien, które mogłyby zabłysnąć na firmamencie społecznym, ale wiadomą jest rzeczą, że większość starych panien dziwaczeje, a przez to traci wszystkie swe zdolności do pracy twórczej. Źle jest wyjść zamąż i wziąć sobie na barki troskę o grymasy męża i potrzeby domu, ale jeszcze gorzej zdziwaczeć w staropanieństwie. **Maciej Socha** w Z.: Próżne plastry roboty pszczelej można przechowywać na strychu, porozwieszane w większych odstępach jeden od drugiego. Dobrze jest, jeżeli jest strych przewiewny, wówczas motylica w nich się nie zagnieździ. W zimie niema o to obawy, na wiosnę łatwo się to zdarzyć może, a zdarzy się napewno, jeżeliby plastry stykały się ze sobą. Motylica zgryzie je zupełnie.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka w trójkącie.

(Ułożył K. M. z K).

k					Spółgłoska.
a	a				Rzeka włoska.
l	l	l			Poeta polski.
o	o	o	o		Ziemia orna.
p	p	p	p	p	Czytelnik „Roli".

Po uporządkowaniu liter w powyższym trójkącie otrzymamy w rzędach poziomych słowa o powyższem znaczeniu.

2. Szarady.

(Ułożył K. M. z K.).

I.

Pierwsza to jest samogłoska,
Druga, to zwierzątko małe,
Okryte pancerzem całe,
Całość, to jest rzecz szelmowska,
Bo człowieka otumani,
I jeden drugiego zrani,
Pałką, nożem, z płotu kołem
I znaczy go krwawem czołem.
Całość wstecz zaś przeczytana,
Tem bywa zbrodnia karana.

II.

Pierwsze drugie dla zabawy czasem popijamy
Piją to mężczyźni ba, nawet i damy,
Drugiem trzeciem z ogonkiem to się zachwycamy,
Gdy tę całość bardzo ładną w rękach trzymamy.

III.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Pierwsze drugie szaradę. Nie trudna lecz łatwa,
Całość znana wszystkim. Zna ją nawet dziatwa.
Czwarta z pierwszą spokojnie w Syberji płynie,
Pierwsza druga pół trzeciej, tak jak matka słynie.
Czwarta pół trzeciej wstecz z cudu dobrze znana.
Całość roślina. Na lekarstwo u nas używana.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Stanisław Karasiński).

× koń
× eże
× el
× ero
y . . .
× efir
× ora
× r-a
× oc
× ntoś
× rna
× ora
× nna
× lika
× ogi
× nglja
× ent
× rkan

Miejsca oznaczone krzyżykami uzupełnić. Tak utworzony rząd da nam trzy hasła polskie,

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 29 „Roli": 1. Metamorfoza: Drugi, drogi, brogi, błogi, błogo, błoto. 2. Szarady: I. Jagoda. II. Amundsen. 3. Zagadki: I. Cewka, II. Verte, III. Baran-Arab. 4. Logogryf: Oskar Kolberg. 5. Zagadka humorystyczna: Bratki.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Antoni Poloczek z P., Karol Kowalczyk z U., Jan Trybulec z O., Mikołaj Stonoga z P., Katarzyna Miś z J., Janina Kowalska z Ł., Stefanja Kozicka z P., Teofil Burman z K.

Nagrody otrzymają pp.: Stefanja Kozicka z P. i Jan Trybulec z O.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wiek łysego.

— W jakim wieku jest narzeczony twojej siostry, — pytają małego chłopca.

— Och! on musi być bardzo młody, bo niema jeszcze wąsów na głowie.



Bezterminowy kawaler.

— Żądam od mojej przyszłej żony tylko miłości.

— Jak to szlachetnie z twojej strony!

— Posagu żądam od jej ojca.



Obliczony.

Sara: Moszek, muszysz mi kazacz zrobicz fyranki do moich oknów. Tam naprzeczywko mieszka młode człowiek, co mógłby patrzecz w moje okna.

Moszek: Sara! Zaczekaj! Gdy czebie raz zobaczy, to sam se każe zrobycz fyrankę.



Jego żona.

— Popatrz tam, złodziej wchodzi przez okno twego mieszkania...

— Nic nie szkodzi, moja żona będzie myślała, że to ja wchodzę i zbije go tak, że popamięta.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 4 października b. r.

Pszenica	24·50—25·00	Słoma długa	6·50—7·00
Żyto .	17·00—17·25	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies . .	15·00—15·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	15·75—16·00		
Fasola biała	17·00—19·00	Mąka żytnia	30·00—30·50
Groch zwyk.	25·00—28·00	Mąka pszen.	49·00—51·00
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	8·50— 9·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	8·25— 8·75
Koniczpastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	13·00—14·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 4 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·55

Wszystkie zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

WIOLONCZELA stara oryg. Klotz okazyjnie do sprzedania.

„Detefonem"

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu"** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Robię portrety kolorowe olejne

z fotografji wyraźnej, format wedle życzeń, ręczne wykonanie na płótnie. W razie niepodobania, nie zmusza się do wykupna takowego. Cena 35 złp. Wysyłać fotografję oraz 3 złote na koszta przesyłki. **Strzelczuk Czesław,** malarz — Bursztyn.

Powieści Franciszka Hornika (E. Wrzosa) 1) **„W czerwcową noc" — str. 535, 2) „Tragedja miasta nad rzeką" — str. 355 można zamawiać i nabyć w Domu Książki Polskiej Warszawa Plac Trzech Krzyży 8.** — Popierajcie swojego autora.

Kożuchy

po najniższej cenie do wysprzedaży t. j. **saka damskie i męskie** z rękawami i bez rękawów, **kamizelki kożuszane** farbowane i niefarbowane, różny gatunek **kożuszków.** Robota ręczna solidna. Wysyła się na zamówienie i po jednej sztuce za zaliczką pocztową.

Wielka Wytwórnia Kożuchów Jędrzeja Glińskiego w Starym Sączu.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOZDZIE DO SZTANDAROW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, Św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

[illegible]go gospodarstwa jest wypróbowana „[illegible]" Książka Kucharska pod tytułem



366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli"